

# Bogdan Mazan

---

## Ojczyzna ideologiczna pozytywisty : wzory cywilizacyjno-kulturowe w twórczości Aleksandra Świętochowskiego

---

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 36, 159-192

---

1980

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BOGDAN MAZAN

OJCZYŻNA IDEOLOGICZNA POZYTYWISTY  
WZORY CYWILIZACYJNO-KULTUROWE  
W TWÓRCZOŚCI ALEKSANDRA ŚWIĘTOCHOWSKIEGO

Praca niniejsza jest kontynuacją badań nad twórczością Aleksandra Świętochowskiego z okresu 1867—1880, stanowiąc w wyszczególnionym przez tytuł zakresie całość samoistną. Przeprowadzona analiza<sup>1</sup> oddziaływania poglądów wybitnych reprezentantów ówczesnej nauki i literatury ukazała najważniejsze europejskie wzory intelektualne, które wpłynęły na uformowanie się światopoglądu pisarza i utopijnych w nim pierwiastków. Przedstawiony system wzorów i preferencji, cokolwiek można by sądzić na temat jego spójności, okazał się reprezentatywny pod wieloma względami dla szerokiego kręgu pozytywistów, ale i zawierał wiele ciekawych, indywidualnych akcentów. Sprzyjał utopizmowi, pojawiającemu się nie tylko jako spotęgowany wyraz rozterek czy niepokoju intelektualnego albo marzycielskiego oderwania się od realiów życia, lecz także jako aspekt programu pozytywistycznego. Zamiarem badawczym zapoczątkowanego przeze mnie cyklu jest m. in. zrekonstruowanie problemowo-tematycznych całości z nacechowanych utopijnie fragmentów i ciągów myśli pisarza oraz pokazanie, jak korespondują one z bardziej widocznymi pierwiastkami pragmatycznymi. Ponieważ zadanie to wymaga ponownych analiz przeglądanych źródeł i zakłada spenetrowanie wielu nie wyzyskanych dotąd — zostaną być może rozjaśnione zagadnienia piśmiennictwa pozytywistycznego interesujące szerokie grono badaczy.

Konstrukcją nadrzędną wobec zaświadczonych intelektualnych powinowactw i zadłużeń była w poglądach niektórych pozytywistów polskich koncepcja tzw. ojczyzny ideologicznej — zamiennie posługiwano się określeniem ojczyzna duchowa albo idealna czy moralna, integrującym sferę cywilizacji i kultury oraz intelektu i uczuć; w tej właśnie koncepcji w sposób często zamierzony i kontrolowany stapiały się pierwiastki pragmatyczne z utopijnymi. Ojczyzna duchowa bohaterów literackich

<sup>1</sup> W pracy *Wzory intelektualne Aleksandra Świętochowskiego*, złożonej w redakcji „Zeszytów Naukowych” UŁ.

określała, w jakiej sferze dokonują oni właściwego sobie wyboru wartości. Na dorobek czy choćby pojedyncze utwory niejednego twórcy można spojrzeć jako na rejestr tego rodzaju wyborów. Dość wspomnieć *Lalkę* Prusa, gdzie ojczyzną duchową Wokulskiego jest Anglia, będąca obiektem kultu samego autora, Rzeckiego — Franja Napolconów, a Izabeli Łęckiej świat arystokracji:

Zrozumiała, jak gorąco kocha tę swoją duchową ojczyznę, gdzie kryształowe pałace zastępują słońce, dywany — ziemię, posągi i kolumny — drzewa. Tę drugą ojczyznę, która ogarnia arystokrację wszystkich narodów, wykwiłtność wszystkich czasów i najpiękniejsze zdobycze cywilizacji<sup>2</sup>.

Jerzy Szacki w książce *Utopie* (Warszawa 1968) zwraca słuszną uwagę na pewien typ literatury utopijnej, przypominającej publicystykę. Uważa on, iż każda prawie rzeczywistość może przybrać postać utopii, jeżeli zostanie tylko odpowiednio uwznioślona i przeciwstawiona rzeczywistości własnej twórcy. Takie mogą sprawiać wrażenie np. opisy konkretnych krajów, mające na pozór charakter wyłącznie rzeczowego sprawozdania. Lepszym światem może być również kraj konkretny, niekoniecznie wyidealizowany, w końcu o utopijności decyduje bowiem prawo kontrastu. Przykładem sytuacji, w której postać utopii przybierają obrazy krajów konkretnych, są wizje ojczyzny jako „ziemi obiecanej”, szczególnie zaś — zjawisko utopii ojczyzny ideologicznej. Szacki nazywa tak poglądy „przeciwstawiające rzeczywistości zastanej obrazy jakichś dobrych systemów społecznych, które istnieją w innych krajach” (s. 67). Zjawisko to, dość pospolite w historii myśli społecznej, występuje wtedy, kiedy istnieją dostatecznie silne przeciwieństwa między różnymi ustrojowymi możliwościami, gdy realnie zarysowują się alternatywy społeczne — im są one ostrzejsze i bardziej wszechstronne, tym mniej miejsca pozostaje w myśli społecznej na fikcyjne wyspy szczęśliwe. Wtedy właśnie niechęć do własnej rzeczywistości przekształca się w utopię dokładnie zlokalizowaną geograficznie. Dla europejskich radykałów ojczyzną ideologiczną była np. rewolucyjna Francja, a dla przeciwników rewolucji 1789 roku liberalna Anglia i „wolny świat” Amerykanów. Utopie tego rodzaju nie występują w postaci „czystej”, splatają się zazwyczaj z programami politycznymi<sup>3</sup>, są wyrazem prospektywizmu, ukonkretnienie zaś pozbawia marzenia kontemplatywnego i eskapistycznego charakteru, zwracając je ku działaniu i walce. Odbiegają zwykle od klasycznych utopii, są natomiast ich odpowiednikiem w świecie stojącym wobec alternatyw praktycznych,

<sup>2</sup> B. Prus, *Pisma*, t. 11, red. Z. Szwejkowski, Warszawa 1949, s. 61—62.

<sup>3</sup> Por. z rozważaniami na temat związków ideologii z utopią K. M a n n e i m a, *Ideologie und Utopie*, Frankfurt am Main 1962, oraz R. R u y c e r a, *L'Utopie et les utopies*, Paris 1950, s. 53—54.

dokonującym wyboru nie między światem rzeczywistym a wymyślnym, lecz między dwiema postaciami świata rzeczywistego, chociaż wybór taki może być wyborem ideału, jeżeli ma za punkt wyjścia negację rzeczywistości zastanej, stwierdza autor. „Nierzadko obraz takiej utopii nie odbiega wiele od prawdy, zawsze jednak jawi się ona jako ideał przeciwstawiony zastanemu światu. Kiedy indziej ma miejsce daleko posunięta idealizacja, ale nie ma to, w gruncie rzeczy, wielkiego znaczenia. Funkcją takich obrazów jest bowiem przede wszystkim krzepienie wiary w możliwość świata innego i lepszego niż ten, w jakim się żyje” (s. 71).

Te kwestie w rozmaitym uwikłaniu i modyfikacjach, w postaci zagadnienia wzorów cywilizacyjno-kulturowych<sup>4</sup>, umożliwiającej szersze uwzględnienie napięć i związków między stanem modelowym a rzeczywistością, są przedmiotem niniejszych rozważań. W danym przypadku hipotetyczną jeszcze w dużym stopniu koncepcję Szackiego będzie można częściowo zweryfikować.

\*  
\*                      \*  
\*

W systemie ówczesnych wzorów cywilizacyjno-kulturowych pisarza pierwsze miejsce zajmowały przodujące kraje kapitalizmu: Anglia, Niemcy, Francja i Stany Zjednoczone. Swój kanon superlatywnych i — nielicznych jeszcze wtedy — negatywnych przekonań na temat Anglii ukształtował Świętochowski pod wpływem obiegowych doniesień krajowej i zagranicznej prasy, dzieł Buckle'a, Milla, Spencera, Smilesa oraz własnego tłumaczenia *Notes sur l'Angleterre* (1870, wyd. pol. pt. *Zarysy Anglii*, t. 1—3, Warszawa 1872) Hipolita Taine'a. Gruntowniejsze poznanie świata Europy

<sup>4</sup> Rozumienie pojęć cywilizacji i kultury przyjmuję za W. Tatarkiewiczem (*Cywilizacja i kultura*, [w:] *Parerga*, Warszawa 1973, s. 74—92), który uważa, iż można je interpretować i odróżnić od siebie dowolnie, byle wyzyskując oba, uwydatniać istotne różnice desygnatów. Proponuje dalej, ażeby przez cywilizację rozumieć „wszystko, co ludzkość stworzyła, dodała do natury dla ułatwienia i ulepszenia życia i co wielu ludziom jest wspólne”, a przez kulturę „przeżycia i czynności poszczególnych ludzi, którzy wydali cywilizację i z cywilizacji korzystają” (s. 76). Zatem cywilizacja obejmuje zbiór rzeczy wytworzonych przez człowieka oraz czynności (m. in. wykłady w szkołach, przedstawienia w teatrach, pracę w fabrykach), organizację (a szerzej biorąc: ustrój, system zarządzania, prawo, moralność, religię, wiedzę, smak artystyczny) i — „ponad tym wszystkim” — ideologię; stanowi zespolenie przedmiotów materialnych i czynności duchowych, formację obiektywną, częściowo materialną, należąca do świata zewnętrznego. Natomiast kulturę pojmuje Tatarkiewicz jako różnej wysokości nadbudowę nad pierwotną naturą człowieka („stan subiektywny, psychiczny, wewnętrzny, indywidualny, dla każdego różny, choć wielorako podobny u różnych ludzi, zwłaszcza żyjących jednocześnie i blisko siebie”, s. 79) i uważa za korzystniejsze nazywanie „kulturą” nie wartości, norm i ideałów, lecz mniejszego lub większego ich zrealizowania w jednostkach, grupach oraz instytucjach.

Zachodniej umożliwiły mu wreszcie studia w Lipsku i towarzyszące im okolicznościowe podróże.

Przedstawiciele nauki angielskiej tak sugestywnie zdołali drogą racjonalnej argumentacji zmistyfikować przesłanki własnej megalomanii narodowej, że zarówno w środowisku młodych pozytywistów warszawskich, jak i w najpoważniejszych centrach umysłowych Europy uznano w ogólności ich zasadność. Buckle zamierzał dać obraz dziejów cywilizacji powszechnej, lecz w końcu, świadom trudności, przyjął założenie, iż co najmniej równą uniwersalność wniosków osiągnie przedstawiając idealny bądź zbliżony do ideału naród, który ucywilizował się samodzielnie, nie ulegając obcym wpływom. Historia takiego narodu stanowiłaby, jak sądził, materiał wyjątkowej wagi, gdyż na użytek całej ludzkości ukazałaby warunki prawidłowego wewnętrznego rozwoju, a dla dobra nauki — prawa postępu działające w całkowitej izolacji. Zaszczycił egzemplifikacji przypadł Anglii.

Nie wspominam bynajmniej o liczbie wynalazków, świetności literatury i powodzeniu angielskiego oręża. [...] Ograniczam się tylko na wskazaniami, że z wszystkich europejskich krajów w jednej Anglii najdłużej rząd jest najspokojniejszy, a ludność najczynniejsza, że wolność powszechna na najobszerniejszej ugruntowana tam podstawie, że każdy mieszkaniec posiada największą swobodę wypowiedzenia tego, co myśli, i czynienia, co chce, że każdy tam może iść za własną swą skłonnością i przekonania swe rozpowszechniać swobodnie, że prześladowania religijne mało tam znane, że prąd ducha toczy się tam swobodnie, nie tamowany owymi więzami, jakim ulega gdzie indziej, gdzie zatem kacerstwo nie pociąga za sobą takiego jak gdzie indziej niebezpieczeństwa i odszczepieństwa religijne najlichniesze, gdzie wrogie sobie wyznania kwitną jedno obok drugiego, powstając i upadając bez przeszkody, stosownie do potrzeb ludu, nie tłumione klątwą Kościoła, bez rządowego nadzoru, gdzie wszystkie interesa i wszystkie stany duchowne i świeckie najswobodniej pozostawione samym sobie, gdzie najprzód uderzono na doktrynę zwaną systemem protekcyjnym i gdzie jedynie obdarzono takową słowem, gdzie przez uniknięcie niebezpiecznych ostateczności wpływu władzy uniknięto zarówno despotyzmu, jak i rewolucji, gdzie dlatego, że ustępstwa stały się podstawą systemu rządzenia, postęp narodowy mniej był tamowany przez władzę klas uprzywilejowanych, przez wpływy sekt szczególnych lub despotyzm możnowładców [...] A gdy do tego dodamy jeszcze, że Anglia — będąc wyspą — już wskutek położenia swego do połowy ostatniego stulecia mało była odwiedzana przez cudzoziemców, widoczną staje się rzeczą, że Anglicy w narodowym swoim rozwoju mniej niż każdy inny naród wystawieni byli na działanie dwóch głównych źródeł wpływu, mianowicie na wpływ władzy rządowej i wpływ cudzoziemców<sup>5</sup>.

Emocjonalną stronę apologii Buckle'a cechował zaborczy prozelityzm, właściwy reformatorom i marzycielom społecznym. Jego wizja, spleczona na utylitarne potrzeby i dopełniona aliażem z Milla i Spencera, była często przywoływana w publikacjach „młodej prasy”.

<sup>5</sup> T. Buckle, *Historia cywilizacji w Anglii*, t. 1, przeł. W. Zawadzki, Lwów 1862, s. 195.

Bardziej powściągliwy Mill stwierdzał w *Autobiografii* (1873), iż nie w przeszłości, lecz we współczesności, tj. w okresie od drugiej połowy XIX wieku, znajdują się przesłanki stopniowego i dobroczynnego, godnego więc naśladowania — postępu Anglii<sup>6</sup>. Taine, który wraz z zasadami swojej estetyki podsunął Świętochowskiemu sposób charakteryzowania i wartościowania całych cywilizacji przez docieranie do określonych elementów ich struktury, w skonfrontowanej z Francją Anglii dostrzegał trzy rzeczy „wyższe”: konstytucję (jest liberalna, powierza rządy najlepszym; nie ulega zmianom zasadniczym, natomiast dzięki poddawaniu się ciągłym ulepszeniom posiada wykorzystujący inicjatywę jednostek „rząd doskonały”), religię (podporządkowuje wiarę moralności, dopuszcza swobodne tłumaczenie i osobiste uczucie w interpretacji doktryny, nie walczy z tendencjami nowożytnego świata, kształcąc wolę zaleca nie ascezę, lecz aktywność) oraz wielkość zasobów materialnych w połączeniu z większą zdolnością produkowania i nabywania<sup>7</sup>.

W kraju m. in. Prus, Sienkiewicz i Orzeszkowa formowali opinie publiczną w duchu podziwu dla wyspiarzy, krytykując równocześnie przejawy snobizmu rodaków. Sienkiewicz na łamach „Niwy”, a później „Gazety Polskiej” informował o rugowaniu w wyższych i ambitnych średnich warstwach języka francuskiego na rzecz niemieckiego i angielskiego, zachwycał się instytucjami obcego narodu; równocześnie w *Humoreskach z teki Worszyłły* (1872) ironizował — powtarzając pomysły z *Pana Graby* (1869—1870) Orzeszkowej — na temat arystokratycznych zadufków, nie mających nic wspólnego z wizerunkiem gentlemiana, skreślonym przez Taine’a w *Zarysach Anglii*.

Dla Świętochowskiego Anglia była „wielkim wzorem” w dziedzinie stosunków i obowiązków społecznych oraz przeniesionych z kontynentu amerykańskiego ruchów etycznych<sup>8</sup>, pozwalającym się wkomponować w ramy programu wszechstronnego rozwoju. Artykuły z cyklu *Praca u podstaw*<sup>9</sup> zwracały uwagę na wart od-

<sup>6</sup> J. S. Mill, *Autobiografia*, przeł. M. Szerer, Warszawa 1946, s. 160.

<sup>7</sup> H. Taine, *Zarysy Anglii*, t. 3, przeł. A. Świętochowski, Warszawa 1872, s. 115—117.

<sup>8</sup> Zob. [A. Świętochowski], *O Anglii*, „Przegląd Tygodniowy” (dalej PT) 1875, nr 52 oraz nr 32: „przy instynktach niemieckich usposobienia Anglików mogą być nawet wzorem altruizmu [...] żaden inny naród nie myśli więcej o całym świecie jak Anglicy”.

<sup>9</sup> *Praca u podstaw*, 1873 (I. *Ogólne jej pojęcie*, nr 10; II. *Gmina*, nr 11; III. *Szkółki wiejskie*, nr 12; IV. *Jeszcze szkółki wiejskie*, nr 14; V. *Parafia*, nr 16; VI. *Gminne kasy pożyczkowe i oszczędności*, nr 18; VII. *Średnia wioskowa inteligencja*, nr 24). Według S. Dembego, *Bibliografia prac Aleksandra Świętochowskiego* (1867—1897), Kraków 1899, Świętochowski napisał części: I, V, VII. Autorem pozostałych był Leopold Miłkusi, członek komitetu redakcyjnego „Przeglądu”, wychowanek Szkoły Głównej, z wykształcenia prawnik.

wzorowania status angielskiej inteligencji wiejskiej, wyzwolonej od zależności wobec ziemiaństwa i przykładowie skonsolidowanej:

Tam, zaczawszy od lorda, a skończywszy na bakałarzu, szepia się łańcuch ogniw silnie z sobą spojonych i wzajemnie na siebie oddziaływających. Tymczasem u nas czy jest jaka nawet pośrednia łączność pomiędzy dziedzicem znacznego majątku a nauczycielem elementarnym lub pisarzem gminnym? Żadnej — oprócz chwilowego zetknięcia się wywołanego interesem (nr 24).

Według analogicznie antytetycznego schematu: pozytywny wzór zagraniczny — negatywne krajowe odniesienie, przebiegał ciąg porównań przez wszystkie człony tego programowego cyklu. W kraju chłopci nie wykorzystują przywilejów dostępnych z racji uwłaszczenia; w Anglii natomiast, mimo znacznego przedziału społecznego między arystokratą a chłopem, ten ostatni chętnie oddał się pod opiekę i zwierzchnictwo pierwszego, który jest „rzeczywistym jego ojcem i opiekunem, i najlepszym kierownikiem [...] tam lordowie obok całej dumy rodowej pracują w interesie ludu. Ten zakłada szkółki, tamten szpitale, inny biblioteki, inny kasy itd.” (nr 10)<sup>10</sup>. Miejscowy kler zwalcza cywilizacyjne prądy, gdy w Anglii i w Niemczech, złączony się z twórczymi siłami społecznymi, odrodził się i „zużytecznił”.

Niemal wszyscy na przykład duchowni angielscy są członkami stowarzyszeń mających na celu kształcenie i poprawę ludu. Odwiedzają oni codziennie ohydne zakątki nędzy i zepsucia, niosąc opuszczonym i opuszczającym się pomoc, radę i pociechę, czuwając nad ich każdym krokiem, śledzą ich stosunki i czyny — a każdy z nich zna osobiście wszystkich okręgu swego mieszkańców (nr 16).

Podstawowym celem cyklu *Praca u podstaw* było nakłonienie wszystkich warstw, w szczególności „oświeconych”, aby wzięły udział w legalnym upowszechnianiu elementarnej oświaty.

Ten udział — pisał współautor cyklu Leopold Mikulski — jest jedną z najdroższych prerogatyw wszystkich zdrowych społeczeństw. W Anglii np. do dziś dnia społeczeństwo samo prowadzi ludową oświatę. My [...] mieliśmy na mocy ustaw z r. 1840 i 1862 sprawę tę w rękę, a i dziś współudział nie jest zatamowany. Używać go i wyzyskiwać świętym jest obowiązkiem (nr 14).

Porównania tego rodzaju nie zaowocowały przecież w radykalne postulaty. Wspomniany cykl propagował właściwie unowocześniony patriarchalizm. Uzupełnił go później Świętochowski m. in. wzmiankami dającymi znamienne oddźwięki na zabarwione socjalistycznie, egalitarystyczne projekty ułożenia stosunków wiejskich, jak choćby takimi, że gdzie „możnowładztwo” działa jak angielskie, tj. odpowiednio do swego powołania, tam w gminie nigdy nie powstaną „komunistyczne popędy”<sup>11</sup>.

<sup>10</sup> Por. [A. Świętochowski], *Kosmopolityzm*, „Niwa” 1874, nr 50.

<sup>11</sup> [A. Świętochowski], *Noblesse oblige*, PT 1873, nr 51.

Z głębokiego wniknięcia w życie społeczne wpływów samorządu gminnego zrodził się, zdaniem Leopolda Mikulskiego (*Praca u podstaw*, II), angielski i amerykański duch samodzielności. Innym ważnym czynnikiem dynamizowania i usamodzielniania się jednostek było, według Świętochowskiego (idealizującego w owych latach przedsiębiorczość kapitalistyczną), harmonijne współistnienie w Anglii olbrzymiej armii pracy i konkurencji, stwarzające najbardziej aktywnym i niezależnym obywatelom możliwości potęgownia własnych sił poprzez zrzeszanie się: „Nie możemy mieć nawet pojęcia, do jakiego rozwoju i doskonałości doprowadzono tam system działalności korporacyjnej”<sup>12</sup>.

W życiu społeczno-politycznym Anglii znajdowała w odczuciu pozytywisty przykładowe poszanowanie zasady swobody opinii i opozycji. W okresie konfliktu serbsko-turecko-rosyjskiego znanym światu opozycjonistą wobec rządu i opinii większości narodu był William Ewart Gladstone (1809—1898)<sup>13</sup>. Interesy Anglii uległy w toku tej wojny modyfikacji i zakładały w końcu utrzymanie Turcji jako zapory przeciw ekspansji innych mocarstw, tymczasem Gladstone — w imię liberalnych ideałów — poparł Rosję w jej walce z Turcją, podtrzymując swoje wcześniejsze stanowisko antyturskie, które zresztą do chwili rozwinięcia się konfliktu zjednywało mu wśród rodaków sympatię. Świętochowski zwrócił uwagę miejscowej opinii na fakt, że Gladstone może bez przeszkód występować na forum publicznym i posiada nawet, mimo oficjalnej dezaprobaty państwa, pewne poparcie patriotów angielskich. Cała sprawa posłużyła za pretekst do moralizowania:

Życie nasze tka się ze zdarzeń nierównie drobniejszych niż życie Anglii, nie mamy przypadków wielkiej kolizji jednostek z ogółem, a przecież nie umiemy się zdobyć w naszych miniaturowych sprawach na przybliżone nawet uszanowanie opozycji<sup>14</sup>.

Ówczesna satyra polityczna brała za model charakterystycznych cech Anglików typową postać Johna Bulla, bohatera alegorycznych

<sup>12</sup> [A. Świętochowski], *Stowarzyszenia w celach umysłowych*, PT 1872, nr 44; zob. też [A. Świętochowski], *Co robić?*, PT 1872, nr 37; por. S. Smiles, *Pomoc własna (self-help)*, dzieło... z niemieckiego obrobienia J. Boyessa, spolszczone i wydane staraniem Redakcji „Przeglądu Tygodniowego”, Warszawa 1867, s. 4; Taine, *op. cit.*, t. 1, s. 109.

<sup>13</sup> Angielski mąż stanu, od r. 1865 leader Partii Liberalnej w Izbie Gmin, w l. 1868—1874 jako premier osiągnął szczytowy punkt swej działalności. Po ustąpieniu wycofał się na krótki okres z życia politycznego, aby w r. 1876 stanąć na czele opozycji przeciw protureckiej polityce premiera Disraeliego. Wzbudzał szacunek prawością charakteru i wysokim poziomem etycznym, jaki wносił w politykę.

<sup>14</sup> [A. Świętochowski], *Gladstone*, PT 1877, nr 20. Zob. też [A. Świętochowski], *Polityczne wyrzuty sumienia*, PT 1876, nr 34; [Anonim], *Portrety współczesnych. Gladstone*, „Nowiny” 1880, nr 73 (dodatek tygodniowy).



pamfletów Johna Arbuthnota (1667—1735), u którego był to szorstki, gwałtowny, o zmiennym usposobieniu, ale solidny i uczciwy reprezentant ludu. Znacznie później Bernard Shaw w dramacie *John Bull's Other Island* (*Druga wyspa Johna Bulla*, wyd. 1907) zobrazował na przykładzie tej postaci różne aspekty imperializmu angielskiego.

W ujęciu Świętochowskiego, znajdującego szereg usprawiedliwień dla bezwzględnych poczynań angielskich cywilizatorów, „Jan Byk” reprezentuje właściwą samodzielny narodom ekspansywność i przede wszystkim jest nieomalże wzorowym wytworem stosunków społecznych opartych na zasadach tolerancji. Jest postacią obciążoną, co prawda, pewnymi wadami czasu, ale też i wyposażoną w przymioty wieku liberalizmu. Zimny, nieczuły, często okrutny, równocześnie oręduje wolności, której zasadom „nigdy się nie przestawia”<sup>15</sup>. Światopogląd Johna Bulla dostarczał myśli postępowej argumentów na rzecz kompromisu z zachowawczą opozycją. Większość programów pozytywistów polskich z drugiej połowy lat siedemdziesiątych, wzbogacona świadomością ograniczeń rozmaitej natury, w sumie niwelujących każdy śmielszy projekt, uwzględniła już współludział sił konserwatywno-tradycjonalistycznych w dziele postępu<sup>16</sup>. Świętochowski, nie zaprzestając ataków na zachowawczość, zauważył, że potrafi ona w Anglii korzystnie korygować ruch postępowy:

Konserwatyzm angielski, konserwatyzm poprawnej rasy z wydoskonaloną sofistyką, z wyrafinowaną przebiegłością, ze spokojnym okrucieństwem, z upozowaną dodatnio wstecznością, ów uparty, ociężały, samolubny, zabójczy dla postępu tradycjonalizm — jest dla nas krwiożerczym polipem; ale jednocześnie elementem umiejącym z godnością walczyć i dostarczać niedojrzałym narodom wzorów do naśladowania<sup>17</sup>.

Artykuły przywódcy „młodych” podkreślały, że stosunki społeczno-obyczajowe Anglii przenika naturalna swoboda. Wychowanie, na przykład, liczące się nie z konwenansem, lecz z realiami życia, stwarza tam warunki do nieskrepowanego obcowania płci. Przytaczane fakty niezależności osobistej oraz informacje o działaniach na rzecz uprawomocnienia rozwodów w Anglii i w Stanach

<sup>15</sup> [A. Świętochowski], *John Bull*, PT 1876, nr 6. Charakterystyka Świętochowskiego zbieżna jest z poglądem Taine'a na temat Johna Bulla (*op. cit.*, t. 2, s. 160—161).

<sup>16</sup> Wcześniej zjawisko to zarysowało się na łamach umiarkowanie postępowych organów „młodej prasy”. Zob. ze względu na dalsze rozważania — *Tradycja*, „Opiekun Domowy” 1872, nr 18: „W Anglii postęp szedł zawsze ręką w rękę z tradycją, toteż naród ten stoi silno, trzeźwo. We Francji przeciwnie, gwałtowne wstrząśnienia, będące wynikiem przewagi prądu rozumu, wiedzy, zmienności, postępu nad uczuciem, wiarą, dzie dzicznością, tradycją — a mające niby nową szczęśliwą erę sprowadzić, sprowadziły ją, ale dla innych — dla Francji była to tylko jedna więcej klęska, jedno więcej doświadczenie”.

<sup>17</sup> *Gladstone*. Wypowiedź Świętochowskiego można rozumieć po prostu: u nich zachowawczość — u nas obskurantyzm.

Zjednoczonych uderzały we wszelką reglamentację. Na tym tle uwidaczniało się ograniczenie „przepisem zewnętrznym” i zminiaturyzowanie polskiego życia rodzinno-towarzyskiego.

Amerykańskie sale, gdzie mężczyźni wspólnie z kobietami mile spędzają po pracy kilka godzin wieczoru, francuskie salony literackie, wszelkiego rodzaju publiczne, niczym nie skrępowane towarzyskie zebrania Niemiec i Anglii, to są ogniska rodzinne, jakich nam brak<sup>18</sup>.

Z dużym emocjonalnym zaangażowaniem, przybierającym postać ironii, drwiny bądź patetycznego oskarżenia, odsłaniał autor przyczyny niemożności przeniesienia na grunt polski zagranicznych zdobyczy kulturowo-cywilizacyjnych<sup>19</sup>. Najpoważniejsze źródło awersji rodaków do postępowych nowinek upatrywał w przeciwnej duchowi czasowi atrakcyjności zwyczajów szlacheckich. W dramacie *Poddanka*<sup>20</sup>, którego wypadki dzieją się w pierwszych latach XIX wieku, przybyły do kraju z zagranicznych wojaży wojewodziec usiłuje zdobyć względy urodziwej rezonerki oświadczeniem, że za właściwą swoją ojczyznę uważa kraj „najwyższej grzeczności, Anglię, gdzie dla ludzi dobrze wychowanych kobieta, jak australski monarcha, czego się swoją stopą dotknie, tym rozporządzać może” (s. 93—94). Ta zaś, będąc nie rozpoznana przez panicza chłopką-poddanką, trafnie, jak się później okaże, przeczuwa skutki zaistnienia *qui pro quo*: „Bądź pan ostrożniejszym z angielską grzecznością, bo ona może pana zawieść w polskich obyczajach” (l.c.).

Rozległy obraz stosunków angielskich dał Świętochowski w cyklu korespondencji *O Anglii* (1875, nr 4, 8, 12, 21, 32, 36, 52), pisanych z Niemiec (*sic*)<sup>21</sup>. Preferowana przezeń w korespondencjach

<sup>18</sup> [A. Świętochowski], *Ogniska rodzinne*, PT 1872, nr 16. Mill był, co prawda, przeświadczony o niskim poziomie życia towarzyskiego w Anglii. Uważał, że jest ono tutaj „zajęciem niemądrym”, uprawianym dla przyziemnych celów, pozbawionym spontaniczności (zob. *op. cit.*, s. 151—152). Krytycznie ocenił też Mill moralność tzw. „dobrego towarzystwa” (s. 62—63). Taine za bogatsze od angielskiego uważał francuskie życie rodzinno-towarzyskie (*op. cit.*, t. 3, s. 117—119). Poprawę krajowej sytuacji w tym zakresie odnotował np. anonimowy autor w artykule *Kierunki naszego postępu moralnego. I. Życie towarzyskie*, „Nowiny” 1878, nr 149 (Świętochowski był od końca 1878 do końca 1880 r. redaktorem tej gazety).

<sup>19</sup> Skądinąd wiadomo, że zamierzał dać dobry przykład założeniem angielskiego ogrodu i aklimatyzacji w swoim mieszkaniu, zob. list Białosukni do Świętochowskiego z 16 IX 1876 (Muzeum im. A. Świętochowskiego w Gołotczyźnie — dalej MŚ — woj. ciechanowskie, rkps nr 500). Wojciech Białosuknia, ziemianin z łomżyńskiego; „człowiek przeczny, charakter niepokalany, a do przedwczesnej śmierci [1884] mój najserdeczniejszy przyjaciel”, wspominał go Świętochowski (*Wspomnienia*, oprac. S. Sandler, Wrocław 1966, s. 46).

<sup>20</sup> W. Okoński, *Poddanka*, PT 1877, nr 6—8; cyt. wg: A. Świętochowski, *Pisma*, t. 6, Warszawa 1908.

<sup>21</sup> Była to najprawdopodobniej mistyfikacja, co sugerował już S. Sandler (*Ze studiów nad Świętochowskim*, Warszawa 1957, s. 116), a zda-

poetyka, polegająca na pokazywaniu rysów oryginalnych i kontrowersyjnych oraz na dużej rezerwie wobec przepatrywanych wartości, sprawiła, że czytelnik nie otrzymał oczekiwanej apologii, lecz zestaw zrelatywizowanych opinii, wygłoszonych z perspektywy postępowego, bez wątplenia — co uprzytamniały programowe aluzje — warszawskiego literata. Świętochowski tyleż pragnął informować<sup>22</sup>, co epatować ciekawostkami i pouczać, dlatego skupił się na warstwie podskórnej obserwowanego życia, jego anachronizmami i dwuznacznościami. Niemniej za osiągnięcie cyklu, usiłującego z *silvae rerum* wyprowadzić generalne zasady<sup>23</sup>, uznać trzeba zaprezentowanie dwóch antynomicznych obrazów angielskiego życia: czystej i wolnej atmosfery postępu intelektualnego<sup>24</sup> oraz konserwatywno-ortodoksyjnej atmosfery życia codziennego<sup>25</sup>.

„Wtedy jeszcze nie nauczyłem się wstępu do Niemców”<sup>26</sup> — wspominał Świętochowski lata spędzone w Lipsku, gdzie dzięki korzystaniu z wykładów, lekturom i obserwacjom zrewidował przy-

ją się też potwierdzać listy Adama Wiślickiego do Świętochowskiego z okresu od grudnia 1874 do czerwca 1875 (MS, rkps nr 472, 473, 475, 484). Tym większej uwagi godne są pociągnięcia Świętochowskiego w celu wywołania wrażenia autentyczności.

<sup>22</sup> Możliwości w tym względzie, podobnie jak w przypadku równocześnie pisanych korespondencji z *Niemiec* (1874—1875), były zresztą ograniczone przez cenzurę, zob. list Wiślickiego do Świętochowskiego z 14 II 1875 (MS, rkps nr 472): „Muszę Pana objaśnić, iż w usposobieniach cenzuralnych panuje obecnie zwrot antimaterialistyczny i antisocjalny. Nie byłaby w tym bieda, gdyż takich zasad nigdy znów nie głosimy, ale wykonawcy biorą polecenie dosłownie i gdzie tylko wyraz: materializm, filozofia pozytywna, Mill, Spencer, zaraz chlast i basta. Jako ilustrację stosunków powiem Panu, iż autobiografię Milla, którą kazałem przełożyć i która mnie kosztowała 200 rs, skonfiskowano mi teraz w cenzurze, dlatego że Milla nie wolno. Tłumaczyłem się, że autobiografia jest przełożona dwukrotnie na język rosyjski — ничего! [...] O Bismarcku także nie wolno nic pisać, a o Niemcach bardzo piano. Poczujesz to Pan zapewne w ostatnim artykule o Niemczech. A teraz wracam do interesów. Oczekuję drugiego artykułu o Anglii, aby raz na miesiąc szanowny Albion wschodził na horyzont «Przeglądu». Pierwszy artykuł podobał się, oczekuję dalszych. Tylko o Spencercze niech Pan nie pisze, bo dotknięty proskrypcją. Z Niemców Moleschott, Vogt, Büchner, Haeckel”.

<sup>23</sup> Tego pierwiastka była pozbawiona większość korespondencji zamieszczanych w pismach warszawskich, por. z uwagami Sienkiewicza o korespondencjach zagranicznych w *Listach z podróży do Ameryki*, Warszawa 1956, s. 246.

<sup>24</sup> Świętochowski podkreślał przy tym, że postęp w Anglii realizuje się, niestety, dzięki jednostkom, podczas gdy np. w Niemczech postęp „duchowy” jest zabezpieczony przez „mądre i ciągle odradzające się instytucje naukowe” (nr 4).

<sup>25</sup> Co autor obrazował kreśląc np. barwne migawki jakby z epoki sporów reformacyjnych, w których głównymi bohaterami byli agitatorzy uliczni albo księgarnie obficie zaopatrzone w polemiczno-religijne broszury.

<sup>26</sup> Poseł Prawdy [A. Świętochowski], *Liberum veto*, „Prawda” 1887, nr 42. Zob. *Wspomnienia*, s. 41—43.

wiezione z kraju uprzedzenia<sup>27</sup>, a skąd w cyklu korespondencji *Z Niemiec* (1874, nr 27, 29, 33, 38, 39, 42, 49; 1875, nr 1, 6, 10, 15, 30; 1876, nr 1, 4) oraz m. in. w artykułach *Przegląd literatury niemieckiej* (1875, nr 27, 28), *Literatura niemiecka* (nr 33, 34), *Niemiecka prasa* (nr 41, 43, 45, 49) informował o tym, „co nas w Niemczech przypomina i co nas nauczyć może”. Skonfrontował tutaj polski, anarchistyczny indywidualizm z talentem organizacyjnym Niemców i jego pochodną — dużym natężeniem pracy<sup>28</sup>. Niemcy posiadali zadowalające pozytywistę warunki do rozwoju postępowych idei: grupę niezależnych intelektualnie uczonych i przynajmniej pozory wolności słowa. Uwrażliwienie na sprawy etyki prasowej, rzetelności i bezinteresowności informacji nie pozwalało Świętochowskiemu zarazem przemilczeć, że w społeczno-politycznym życiu Niemiec nie panuje harmonia opisywana przez tamtejsze dziennikarstwo:

Wziąwszy jego entuzjazm za dobrą monetę, należałoby zapomnieć o biblijnym raju i zwrócić całą swoją tęsknotę do nadsprewańskiego. Tam bowiem mają mieścić się w najwyższej potędze pierwowzory wszystkich elementów ludzkiego szczęścia. Niestety, tak ów Eden wygląda tylko w dziennikarskim rysunku (*Z Niemiec*, 1875, nr 1).

Protegowani przez prasę politycy, posłuszni bez wyjątku Bismarckowi, nie stanowią, co się wmawia ogółowi<sup>29</sup>, galerii „najwy-

<sup>27</sup> Por. *Wspomnienia*, s. 41: „O Niemczech, jak wszyscy Polacy, którzy ich znają jedynie z tutejszego napływu, miałem niedokładne i błędne wyobrażenie: widziałem w nich suchą i drobiazgową uczyłość, pedanterię, niegardzenie nawet najpośledniejszym zarobkiem i sztuką przyjechania do Polski na wózek zaprzężonym w psy, a wyjechania z niej okazała karetą”.

<sup>28</sup> „Kto chce poznać poezję najprozaiczniejszej pracy człowieka — przemysłu i handlu — niech tu przyjedzie” (*Z Niemiec*, 1874, nr 27). Zob. też [A. Świętochowski], *Przegląd piśmiennictwa polskiego*, oraz *Poszanowanie pracy*, PT 1871, nr 41. Józef Supiński, który eksponował identyczny zespół cech w obrazie współczesnego Niemca, podziwiając jego umiłowanie porządku i pracowitość, z niepokojem obserwował cofanie się polskości na ziemiach zaboru pruskiego. Szansę utrzymania się widział w oszczędności, wyteżonej pracy i wykształceniu (wg L. Trzeciakowski, *Kształtowanie się obrazu Niemca w polskiej opinii publicznej w okresie rozbiorów*, „Sobótka” 1978, z. 2, s. 135).

<sup>29</sup> Świętochowski był zdania, że prasa niemiecka świadomie — gdy nasza tylko „mimo woli” — upadła się i kłamię (*Z Niemiec*, 1875, nr 1, 15). W cyklu artykułów *Niemiecka prasa* przedstawił — za odpowiednio dobranymi opracowaniami — najpoważniejsze wobec niej zastrzeżenia opinii publicznej, dodając od siebie w podsumowaniu „Co pozostanie w niej żywiołem najbardziej wstrętnym, to ślepy, nie uznający niczyjej słuszności, cyniczny egoizm. Z jej szpałt ciągle powiewa jakiś duch grabieżczy, ciągle odzywają się instynkta chciwości, wiecznie gotowy do wypasienia swej korzyści krzywdą bliźniego. W zgodzie z tym jej charakterem jest także fakt dziwnej obojętności na cudzą dolę i niedolę. W francuskim np. dziennikarstwie nieraz rozlega się jakiś braterski głos dla innych narodów, w niemieckim nigdy” (nr 49).

brańszej moralnej Walhallii". Zdumiewająca wydajność, wielka kultura, świadectwa bogactwa i potęgi nie przysłoniły Świętochowskiemu przejawów „straszego teutonizmu” w kulturze i politycznego „barbarzyństwa”, których był sumiennym rejestratorem.

Przyznając szczerzemu germańskiemu wielkie zdobycze i przymioty w dziedzinie myśli, odbierał mu przewodnictwo w postępie uzdolnień<sup>30</sup>, stosunków obyczajowo-towarzyskich i wrażliwości moralnej — „w uczuciach Niemiec jest dzikszy od wielu innych narodów Europy” (1874, nr 42)<sup>31</sup>. Nie stawiał rasię germańskiej zarzutów moralnego skażenia, niemniej zdecydowanie odmawiał jej „wyższych” zdolności w tym zakresie, w którym Francję uważał za „ciągle niedościgniony ideał”. We wzmiankowanych korespondencjach dał taki obraz życia, jaki w ostatnim odcinku z r. 1875 określił jako „jedyną wielką, żywą satyrę”<sup>32</sup>.

<sup>30</sup> „Chociażbyśmy najmniej czuli sympatii dla instynktów i uczuć Germanii, nie możemy nigdy ze sprawiedliwością odmówić jej wielkich a ciągłych postępów w dziedzinie umysłowej pracy. Wprawdzie sam ilościowy stosunek zaludnienia nie pozwala nam się w piśmiennictwie z nią mierzyć, gdy jednakże zrobimy nawet najbardziej względne i wszelkimi zastrzeżeniami obwarowane porównanie, rezultat okaże się dla nas przerażająco ujemny. [...] Ze geniusz ich przez nich samych, a nawet przez inne narody jest przeceniony, nie ulega dla mnie żadnemu wątpieniu, gdyż w oryginalności wszelkiego rodzaju pomysłów, w przyrodzonym uzdolnieniu przez cały ciąg dziejów przewyższali ich zawsze Francuzi i Anglicy, że pomimie nie rozwiniętych jeszcze odpowiednio Słowian” (*Przegląd literatury niemieckiej*, nr 27).

<sup>31</sup> Na tym dopiero tle korzystnie wypadły odpowiednie swojskie pierwiastki, zob. *Z Niemiec*, III. *Niemiecki barbaryzm i nasza cywilizacja*, 1874, nr 33; por. z listem L. Mikulskiego do Świętochowskiego z 8 VIII 1874 (MŚ, rkps nr 301): „Zajmują się jednak bardzo wszyscy artykułami pańskimi w »Przeglądzie« zatytułowanymi *Z Niemiec*. Co do ostatniego (III) listu prowadziliśmy tu polemikę dość gorącą z Gosiewskim, Ochowiczem, Chmielowskim i innymi. Powiadają oni, że tego rodzaju porównania, stawiające nas wyżej pod względem obyczajowym nad cudzoziemców, nie wpływają dobrze na nasze zdrowie moralne i poglądy tego rodzaju uważają za kadzidła, które sobie sami od dawna palimy. Zresztą nie godzą się na to, aby ostatnio poziom obyczajowy Niemiec był o wiele niższym od naszego, są tylko różnice, których łatwo doszukać się można we Francji, Anglii i in. krajach. Na koniec utrzymywali (szczególniej Chmiel[owski] i Ochor[owicz]), że Lipsk jako miasto prowincjonalne nie może służyć za punkt obserwacyjny na życie całych Niemiec. Piszę Wam dlatego to wszystko, abyście byli poinformowani, jakie echa prace wasze wywołują; nadmieniam przy tym, iż owe dysputy odnosiły się tylko do jednego listu, inne bezwzględnie przez wszystkich bardzo są chwalone”. Więcej uwag na temat recepcji cyklu *Z Niemiec* zawierają listy Wiślickiego do Świętochowskiego zgromadzone w MŚ. Zaświadczają one, że wskutek protestów („niemcofile tutejsi wystosowali parę listów, obwiniających pańskie artykuły o sianie burzy i nienawiści plemiennych”, list z 1 VI 1875, rkps nr 475) oraz ze względu na ożywienie kontaktów politycznych między Rosją a Niemcami w tekst korespondencji zaczęła coraz wyraźniej ingerować cenzura (zob. zwłaszcza rkpsy nr 469, 471, 472, 474, 477).

<sup>32</sup> Znaczący przedmiot F. Ryszkę uważa, iż to, co transponowano w XVIII—XIX w. na wszystkich Niemców — stereotyp „prusactwa”

Sprawa germanizacji zajęła osobny rozdział w omawianej twórczości<sup>33</sup>. Poglądy pozytywistów warszawskich na kwestię wynaradawiania w zaborze pruskim budziły początkowo nieporozumienia wśród ogółu Polaków. Stała troska „młodych” o wzmocnienie intelektualnych i materialnych sił narodu, osłabionego wewnątrz i zagrożonego z zewnątrz, znajdowała wyraz m. in. w krytycznym osądzie działań odśrodkowych wobec ekspansji cudzoziemskiego kapitału i siły roboczej. Przykładem służy publicystyka Świętochowskiego, wskazująca jako podstawowe dwa źródła rozprze-strzenia się germanizmu na ziemiach zaborów nacjonalizm niemiecki i „nasze niedołęstwo” — wyjątkowe w Galicji i w Królestwie<sup>34</sup>. Złożoność sytuacji w zaborze pruskim — gdzie zgodnie z zaleceniami Bismarcka zmierzano do przestoczenia Polaków w „Prusaków mówiących po polsku”, gdzie propaganda (naukowa i prasowa) oraz pruski system szkolny dyskredytowały osiągnięcia kultury polskiej, aby uzasadnić wyższość niemieckiej, narzucanej w ramach Kulturkampf — wpłynęła na stonowanie krytyk postępowców, nie chcących dopuścić do pogłębienia się wśród mniej uświadomionej części społeczeństwa kompleksu niższości. Stąd w artykułach Świętochowskiego znaleźć można wyrazy poparcia dla okazjonalnych manifestacji polskości i uroczystości narodowych, jak np. dla obchodów czterehsetnej rocznicy urodzin Kopernika<sup>35</sup>. Niemniej wyróżniał się on ujmowaniem kwestii Kulturkampf, ponieważ deprecjonował znaczenie religii dla obrony narodowości. Tymczasem rola religii w utrzymaniu polskości ziem zaboru pruskiego ustawicznie rosła. (Skuteczność akcji wynaradawiania Polaków uzależniał Bismarck w dużym stopniu od osłabienia na tym terenie wpływów religii katolickiej.) Coraz wyraźniej uwidaczniał się fakt, że korzyści z laicyzacji życia publicznego czerpie jedynie

i związane z nim skojarzenia (brak fantazji, ociążałość myślowa, skłonność do bezkrytycznego posłuszeństwa, brak gustu w stroju, naśladownictwo obcych mód, upodobanie do ciężkiego jadła) — przyjmowało się nie tylko u nas, a być może przybyło do nas drogą okrężną; dla przeciwwagi zaś do katalogu wartości głoszonych nie bez powodzenia w państwie pruskim należy zaliczyć pracowitość, dyscyplinę, sprawność i swoisty rodzaj ascezy, która miała łączyć oszczędność i kult wyrzeczeń z odpornością na przeciwnictwa losu (*My i oni*, [w zbiorze:] *Sąsiedzi i inni*, red. A. Garlicki, Warszawa 1978).

<sup>33</sup> Zob. E. Pieścikowski, *Rugi pruskie w ujęciu ideowo-literackim Aleksandra Świętochowskiego*, „Przegląd Zachodni” 1957, nr 4.

<sup>34</sup> [A. Świętochowski]: *Na straży*, PT 1873, nr 2: „Germanizm zalewa kraj z naszą wiedzą i wolą...”; *Z Galicji*, PT 1876, nr 35: „Jeżeli idzie o naszą zagładę, germanizacja niepotrzebna, bo my zabijamy się sami”. Wyznawał ten pogląd w l. 1874—1876 m. in. i Prus, sprzeciwiający się jednakże mistyfikowaniu „naszego krajowego niedołęstwa”, por. *Kroniki*, t. 1, cz. 2, Warszawa 1956, s. 252 (z grudnia 1875); t. 2, Warszawa 1953, s. 500—510 (z czerwca 1876).

<sup>35</sup> [A. Świętochowski], *Uroczystości Kopernika*, PT 1873, nr 7.

centralizująca się przy użyciu wszelkich, często bezwzględnych środków Rzesza.

Kulturkampf w teorii, według twórcy terminu Rudolfa Virchowa, oznaczał walkę nowoczesnej liberalno-przyrodniczej kultury z przejawami skrupowania duchowego i ciemnoty. W praktyce doszło do wielkopłaszczyznowego starcia między obozem liberałów a kołami zachowawczymi, między państwem a Kościołem<sup>36</sup>. Nie zmienia to faktu, że część postępowych prawodawczych posunięć Rzeszy przybrała w specyficznym zastosowaniu charakter zdecydowanie antypolski i że w dobie — jak ludził się jeszcze redaktor „Nowin” — „szczerego liberalizmu”<sup>37</sup> Bismarck, broniąc autorytetu władzy świeckiej, sięgał po coraz brutalniejsze metody, zaprzeczające tolerancję.

„Młodzi”, zaalarmowani doniesieniami z Poznańskiego, złagodziali krytycyzm wobec kleru i zaczęli, niekiedy zbyt pośpiesznie, wycofywać się z antyreligijnych stanowisk. Ale sądy Świętochowskiego na temat Kulturkampfu — któremu rywalizujące z Lipskiem miasta uniwersyteckie Bonn i Monachium (jako ośrodki ruchu tzw. starokatolików, tj. przeciwników dogmatu o nieomyślności papieża) przygotowały w latach siedemdziesiątych przedpole — uległy z okazji studiów w Niemczech intelektualnemu pogłębieniu. Dlatego, oceniając w 1877 roku wkład narodów w dzieło postępu, odważnie wymienił on wartościowe z pozytywistycznego punktu widzenia cechy Kulturkampfu:

Przyznać musimy, że jego zasada, żądająca zupełnej niezależności państwa od władzy kościelnej, posiada całkowitą słuszość. Niemcom w rachunku przyszłości za niewątpliwą winę policzonym będzie, że legalizowali okrucieństwa i nadużycia, ale jednocześnie historia porachuje im to za wielką zasługę, że ową zasadę postawili bez ogródek i przeprowadzili bez bojaźni. Dzięki tej zasłudze pogląd na stosunki społeczne coraz bardziej się otrzeźwia. Nauczeni przykładem, widzimy teraz jasno korzyści państwowego usamowolnienia w wielu społecznych instytucjach, których narody ultramontanizmem przyciśnięte na próżno wyczekują. Śluby cywilne i pogrzeby, wolne od klerykalnego wpływu i nadzoru zakłady edukacyjne, bezpośrednia zależność duchowieństwa od władz krajowych, zerwanie wszelkich demoralizujących stosunków z Rzymem i tym podobne reformy w przeprowadzeniu nie zawsze godziwe, w zasadzie zawsze słuszne i pożądane<sup>38</sup>.

Pierwsze poważne objawy kryzysu ideologii Kulturkampfu, uważanej nawet z powodu akcentów antykościelnych za dość liberalną, nie przytłumiły jeszcze wiary pisarza w „cywilizacyjne instynkty” narodu niemieckiego:

<sup>36</sup> Zob. L. Trzeciakowski, *Pod pruskim zaborem*, Warszawa 1973, rozdz. V „Lata Kulturkampfu”.

<sup>37</sup> [A. Świętochowski], *Nad minionym rokiem*, „Nowiny” 1880, nr 3 (dod. tyg.).

<sup>38</sup> [A. Świętochowski], *Francusko-pruski antagonizm*, PT 1877, nr 33.

Dziś może on być w okresie reakcji, ale z pewnością przyjdzie bardzo bliski moment, w którym reakcja ta będzie musiała ustąpić bardzo energicznemu postępowi<sup>39</sup>.

Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, dostrzegając podobieństwo „duchowego kursu” Niemiec do regresu ruchu postępowego w Królestwie, Świętochowski ostatecznie porzucił te przeświadczenia.

Równocześnie rozwiewały się pozytywistyczne nadzieje związane z realizacją ideałów republikańskich we Francji. Żadnych korzyści dla sprawy powszechnego postępu nie obiecywały początki III Republiki we Francji, która od czasów wielkiej rewolucji była dla nas i innych narodów przykładem walki o swobody demokratyczne, a do roku 1870 uchodzić mogła za protektora spraw polskich<sup>40</sup>. Uchwalona tam w 1875 roku konstytucja okazała się niezbyt fortuną próbą przeszczepienia wzorów angielskich. Właściwością życia politycznego Francji był brak zwartych organizacji partyjnych. Bezpardonowa gra parlamentarna i ambicje polityków powodowały częste przegrupowania w gabinetach, ujawniając jaszkrawe sprzeczności między prawicowymi dążeniami w sprawach społeczno-ekonomicznych a lewicowo-republikańską frazeologią, wspólnie wykorzystywaną przez wielką, średnią i drobną burżuazję. III Republika pozostawała w wielu społecznych dziedzinach, wbrew propagowanym hasłom postępu, jednym z najbardziej zacofanych państw w Europie. Taki stan rzeczy ukazywały artykuły Świętochowskiego, wyróżniające się umiarkowaniem i krytycyzmem wśród bardziej pochlebnych opinii pozostałych współpracowników „Przeglądu”. Odnotowując zmiany w konserwatywnych gabinetach (ich przeciętny okres urzędowania nie przekraczał w latach siedemdziesiątych 4 miesięcy<sup>41</sup>), zwracał szczególną uwagę na rozszerzanie się wpływów ultramontańskich („krainy ciemnoty”). Dawał równocześnie wyraz przekonaniu, że walka nie ustanie i w przyszłości „jakieś rzeczywiste siły lewicy” skutecznie przeciwstawia się reakcji<sup>42</sup>.

Francja nie wykorzystwała republikańskiej szansy, chociaż płaciła za nią wysoką cenę, bo w monarchicznej Europie izolowała się pod względem politycznym. Mniejsze państwa burżuazyjno-demokratyczne, np. Belgia i Holandia, to zdaniem Świętochowskiego „zera” dla europejskiej cywilizacji<sup>43</sup>. W tej sytuacji optymalne

<sup>39</sup> [A. Świętochowski], *Zwodne znaki*, PT 1878, nr 32.

<sup>40</sup> W l. 1870—1917 od monarchistów po radykałów francuscy politycy dążyli do sojuszu z Rosją (zob. J. W. Borejsza, *W tęczy Franków*, [w zbiorze:] *Sąsiedzi i inni*, s. 102, 104).

<sup>41</sup> J. Pajewski, *Historia powszechna 1871—1918*, Warszawa 1971, s. 157.

<sup>42</sup> *Francusko-pruski antagonizm*; [A. Świętochowski], *Nowe przesilenie we Francji*, PT 1877, nr 21.

<sup>43</sup> *O Anglii*, nr 4.



efekty dawała według niego jedynie demokracja w Szwajcarii, gdzie „granice stanowe zatarły się zupełnie”<sup>44</sup>. Korespondenci „Przeglądu” zapewniali, iż Szwajcaria jest państwem w myśl zasad wolności, równości i braterstwa demokratycznym, gwarantującym obywatelom powszechny dobrobyt<sup>45</sup>. Spośród narodów Europy wyróżniał Świętochowski również Czechów za to, że mimo nacisku cywilizacji niemieckiej zachowali odrębność i samodzielność<sup>46</sup>. „Młoda prasa” często zresztą upatrywała w czeskim odrodzeniu wart naśladowania wzór pracy organicznej w zakresie tworzenia kultury drogą samoistnej inicjatywy, przewyciężającej skutki niewoli<sup>47</sup>.

Spoza kontynentu europejskiego często przywoływano w „młodej prasie” Stany Zjednoczone, gdzie zachodziły wówczas nie mające analogii w Europie wielkie procesy koncentracji przemysłu i kapitału, a świat businessu wywierał silny i wszechstronny wpływ na życie społeczno-gospodarcze. Sprzyjały temu specyficzna praktyka konstytucyjna, duża rola zrzeszeń gospodarczych, zawodowych itp. oraz niebagatelny — co Świętochowski podkreślał — wkład inicjatywy prywatnej<sup>48</sup>. Idea Ameryki zawierała w sobie to zwłaszcza, czego brak odczuwano u nas, i była uosobieniem mitu albo kilku komplementarnych mitów, jak np. postępu i emancypacji — w okresie pozytywizmu. Europa potrzebowała Ameryki jako „utopii ziszczającej się”<sup>49</sup>, dlatego informacje o niej często oczyszczano ze świadectw przeciwnych i wyposażano w znaczenia historiozoficzne bądź idealne. Wśród „młodych” dużym uznaniem cieszył się ame-

<sup>44</sup> *Praca u podstaw*, nr 10; zob. też *Noblesse oblige*.

<sup>45</sup> Por. np. [Anonim], *Ze Szwajcarii*, PT 1878, nr 19: „Od ośmiu lat z góry mieszkam w Szwajcarii [...] pątnicy wszystkich bez wyjątku krajów europejskich z pewnością by zyskali, gdyby pobytu swego w Szwajcarii używali [...] do przypatrzenia się z bliska zabiegowi Szwajcarów około ustalenia u siebie dobrobytu na jak najszerszą, to jest wszystkich mieszkańców obejmującą, skalę, w których, nie przeczę, niejedno dałoby się pomyśleć doskonalszym, którym jednak żaden dotąd kraj w Europie ani żaden nawet na kuli ziemskiej nie dorównuje”.

<sup>46</sup> [A. Świętochowski], *Absenteizm*, PT 1872, nr 11.

<sup>47</sup> Por. W. Modzelewski, *Naród i postęp. Problematyka narodowa w ideologii i myśli społecznej pozytywistów warszawskich*, Warszawa 1977, s. 32, 39.

<sup>48</sup> [A. Świętochowski], *Nowe szkoły*, PT 1873, nr 3.

<sup>49</sup> J. Jedlicki, *Obecność Ameryki*, [w zbiorze:] *Sąsiedzi i inni*, s. 203. Por. [A. Świętochowski], *W sprawie kobiet*, „Niwa” 1872, nr 10: „Jedyną wskazówką dla społeczeństw mniej dojrzałych może być tylko doświadczenie dojrzałych, dla Europy — Ameryka. Wiele już nakrzyczano o tym, że ta nieszczęsna Ameryka bynajmniej nam za wzór służyć nie może. Tymczasem są to wszystko niedorzeczności i nic więcej. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że tych stosunków, tych form społecznych, które rozwinęły się w Ameryce, my dziś jeszcze żywcem do siebie przenieść nie możemy, dlatego żeśmy jeszcze do nich nie dorośli. Nie idzie jednak zatem, ażeby pewna prawda, wypróbowana w swej wartości gdzie indziej, była wiecznym fałszem u nas”.

rykański system gospodarczy i oświatowy (np. szkoły bezwymiarowe) oraz obyczaje. Dydaktyczną formułę „Przeglądu” zaznajamiania ze zjawiskami z tego zakresu dobrze oddają słowa anonimowego recenzenta książki Kaliksta Wolskiego *Do Ameryki i w Ameryce* (2 wyd. Lwów 1877): „dość analogii, poznamy jeszcze kilka rysów życia amerykańskiego, dla którego w naszym nie ma żadnego pokrewieństwa”<sup>50</sup>.

Wydarzenia lat 1875—1878 (powstanie w Bośni i Hercegowinie, wojna serbsko-czarnogórsko-turecka, wojna rosyjsko-turecka) spowodowały ożywienie w środowisku „Przeglądu”, symptomatyczne zmanifestowaniem w dozwolonych granicach (władze carskie zezwoliły na komentowanie konfliktu) stosunku wobec Rosji orędującej panslawizmowi. Walka narodowowyzwoleńcza Słowian bałkańskich wywołała w społeczeństwie rosyjskim duży entuzjazm, a rząd carski, przynaglony do wojny obawą przed umocnieniem się wpływów Turcji, poparł idee panslawistyczne, znajdując w nich źródło potrzebnych nastrojów militarnych oraz pretekst do podjęcia akcji zaczepnej.

Konflikt bałkański zaktywizował liberalno-demokratyczne sfery Galicji, gdzie wpłynął na zawiązanie się konspiracyjnej organizacji Adama Szymańskiego<sup>51</sup>. Wojna rosyjsko-turecka zmobilizowała też kombatantów demokracji powstańczej. Utworzona we Lwowie Konfederacja Narodu Polskiego zamierzała wywołać ruch zbrojny przeciwko Rosji; nieliczni emigranci polscy zaczęli nawet walczyć w szeregach tureckich, czemu już stanowczo sprzeciwił się powstały po rozwiązaniu Konfederacji Rząd Narodowy z Adamem Sapiehą na czele<sup>52</sup>. „Przegląd Tygodniowy” przyjął niepopularną, bo obciążoną posądzeniami o sprzyjanie interesom Rosji, rolę obrońcy ujarzmionych narodów. Dwa względy — stwierdzał Świętochowski — skłoniły pismo do poparcia sprawy niepodległości południowych Słowian: współczucie dla uciśnionych i pokrewieństwo plebienne<sup>53</sup>.

<sup>50</sup> PT 1877, nr 5.

<sup>51</sup> Świętochowski dał Szymańskiemu, który był współpracownikiem „Przeglądu” za jego redakcji, bilet polecający przed wyjazdem do Lwowa. W związku z aresztowaniem Szymańskiego w r. 1878 za działalność konspiracyjną był przesłuchiwany (*Wspomnienia*, s. 90—91).

<sup>52</sup> F. Perl (Res), *Dzieje ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim (do powstania PPS)*, Warszawa 1958, s. 62—64; por. [A. Świętochowski], *Rachunek berlińskiego kongresu*, PT 1878, nr 29.

<sup>53</sup> [A. Świętochowski]: *Sprawa serbska*, PT 1877, nr 10; *Nasze drogi polityczne*, PT 1876, nr 27; 1876 (*Wspomnienie*), PT 1877, nr 1. Na temat stanowiska politycznego „Przeglądu” w kwestii serbsko-tureckiej. wyrażonego w artykule *Nasze drogi polityczne*, ironizował Prus w „hymnie cywilizacyjno-wojennym” (*Kroniki*, t. 2, s. 385—386), robiąc aluzje do Świętochowskiego *Niewinnych* („Niewinnymi nazwiem suchów, którzy z pola zbiegli”) i *Dumań pesymisty* („A kiedy się skończy walka z mahometanizmem, / Uszczęśliwim sławną Serbią naszym pesymizmem”).

Konflikt bałkański znalazł ostateczne rozwiązanie na forum dyplomatycznym w traktacie berlińskim z 13 lipca 1878 roku; rozwiązanie to odpowiadało interesom europejskich mocarstw, przede wszystkim Anglii, Austro-Węgier i Rosji. Ludy bałkańskie dotkliwie odczuły skutki wojny i w niewielkim stopniu zrealizowały swoje niepodległościowe dążenia. Stosunkowo szybko ujawniły się egoistyczne, wielkomocarstwowe intencje protektorów walczących stron, więc „Przegląd” bez trudu wydedukował końcowy rezultat już na początku 1877 roku. Wtedy Świętochowski pochwalił dojrzałe „w znacznej części” postępowanie społeczeństwa, które nieprzyjęciem w wojnie „prawie żadnego” udziału wykazało umiejętność rozsądnego spojrzenia i rozwagę polityczną. Porównując „nierozważnych” Serbów (nadmiernie zaufali „plemiennemu altruizmowi”, przecenili swoją samorządność, reklamowaniem przymierza z Rosją ostudzili sympatie sojuszników, włączyli się na zbyt wielką skalę do walki etc.) z Polakami wysnuwał wnioski o korzystnej zmianie naszego charakteru politycznego. Miały one być „bieżącymi wskazówkami” życia:

My już nie jesteśmy średniowiecznymi rycerzami, ofiarującymi swe życie i mienie na usługę niebezpieczeństwu. Już ten duch w nas wygaś. Gdyby nie to, może niezbyt licznie, ale zawsze pobieglibyśmy pod chorągwie serbskie i walczyli z Turkami, jak dawniej. Wtedy, gdyśmy byli tym duchem ożywieni, nie zwracaliśmy na to uwagi, że Anglia jest naszą przyjaciółką, a my przeciwko niej w Ameryce broń chwytamy, że Napoleon jest naszym dusicielem, a my do duszenia innych i siebie mu pomagamy, pędziliśmy tłumem w wir walki, często wcale nie wiedząc, co nasza pomoc w rezultacie nam i innym przyniesie. Dziś ten romantyczno-awanturniczy zapał już naszymi politycznymi ruchami nie włada. Szkoda to czy korzyść? Szkoda idealnego uroku, szkoda cnót rycerskości, jakie się na sławę naszą składały, ale stokroć większa na obecne warunki korzyść rozwagi i dbania o interesy własne, które za lekceważenie ich tak często i tak ciężko się na nas pomściły. Straciliśmy wprawdzie pociągający wdzięk i szal młodości, ale zyskaliśmy przymioty politycznego dojrzenia. Chociaż więc nie powstrzymywaliśmy na tym miejscu ani jednym słowem gotowości przyjęcia czynnego udziału w sprawie serbskiej, dziś jednakże nie możemy braku tej gotowości ganić<sup>54</sup>.

W samej kwestii panslawizmu stanowisko „Przeglądu” ulegało wahaniom w zależności od przebiegu i częściowych rezultatów konfliktu. Na wynikach dyplomacji, stwierdzał w 1876 roku naczelny ideolog pisma, mogą spekulować wyłącznie wielkie mocarstwa, natomiast „nasze” istnienie, bezpieczeństwo i przyszłość zależą od przemyślanego zsolidaryzowania się z „potęgą o szansach trwałości i przewagi” — Słowiańszczyzną, która będąc ówczesnie w centrum politycznego zainteresowania zaświadczała, że sprawdzają się „od dawna głoszone prorocтва Zachodu o wielkiej przyszłości sło-

• <sup>54</sup> *Sprawa serbska.*

wiańskiego szczepu”<sup>55</sup>. Najbliższe wypadki obnażyły złudność tych oczekiwań. Zawiedziony Świętochowski skonstatował, iż narody słowiańskie (Hercegowińcy, Serbowie, Bułgarzy i Rumuni) nie włożyły maksimum wysiłku w wykorzystanie dogodnych warunków, zabrakło wreszcie na ich czele dojrzałych do wielkich zadań przywódców<sup>56</sup>. Niemniej „przeglądowcy” zachowali wiarę w „niewygasłe zarody geniuszu” słowiańskiego. Związek umysłowy bądź polityczny Słowian, stwierdzali, wymaga przyjęcia zasady szerokiej federacji i autonomii, czemu obecna sytuacja nie sprzyja. Ideę panslawizmu, głoszącą braterstwo, współczucie, szlachetność, wzajemną pomoc i równouprawnienie, skompromitowali dwulicowi sojusznicy i fanatycy, poza tym spełnienie jej uniemożliwiają istniejące stosunki polityczne<sup>57</sup>. Argumenty „Przeglądu” o sprzyjaniu przez carat ideałom wolności szybko zdezaktualizowały się. Zaledwie zostały uchylone kulisy konfliktu, stało się dla Świętochowskiego oczywistym, że Rosja nie znajduje w zaleźnych ludach słowiańskich równorzędnego partnera, a pod pretekstem poparcia dla Serbów ukrywa imperialistyczne interesy skierowane przeciw Turcji. Dlatego realizację idei panslawizmu jako związku autonomicznych narodów przesunął w nieokreśloną przyszłość, kiedy „cała Słowiańszczyzna bez wyjątku będzie wolna”, wykluczając

<sup>55</sup> *Nasze drogi polityczne*. Por. *O Anglii*, nr 52: „Dzień, w którym one [ludy słowiańskiej] się zjednoczą i zrzucą haniebne jarzmo, będzie dla cywilizacji dniem wielkiego tryumfu. Punkta bowiem jej ciężenia nieustannie przesuwają się ku dziedzinie słowiańskiej i tylko barbarzyńska grobla dziczyny tamuje jej rozwój z południo-wschodu”; [A. Świętochowski], *Dumania pesymisty*, V. *Zgoda*, PT 1876, nr 45; „Jeżeli zaś jednostki nie mogą się przystosować do natury obcego plemienia, to cóż mówić o masie? I dlatego narody nie powinny nigdy o tym zapominać, że nie z tymi należy się łączyć, które pod wpływem chwilowego nastroju rękę podają, ale z tymi, które pokrewieństwem gwarantują stałość przymierza. Dawne związki Polski z Niemcami, Rzymem lub Francją i solidarne z nimi działania polityczne były szeregami wykroczeń przeciwko zasadzie plemiennego pokrewieństwa”. P. Chmielowski w *Zaŕysie literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu* (Wilno 1881) stwierdzał, iż na tle większości czasopism warszawskich, które czując względność swego położenia traktowały kwestię słowiańską „przedmiotowo”, „Przegląd” wyróżnił się zaangażowaniem: „zdawało mu się, że przyszła pora czynnego jakiegoś wystąpienia w kwestii słowiańskiej, że dawne ideały społeczno-polityczne powinny ustąpić miejsca nowym, że jakaś akcja z naszej strony jest niezbędna, że jakaś solidarność może być naszym zbawieniem” (s. 103); „I tak pismo, które przez kilka lat stałe popierało w kraju pracę mrówczą, które dobitnie potępiało politykomanie, w r. 1876 występuje naraz z szeregiem artykułów politycznych, a co więcej — oświadcza, że obecnie nie czas zajmować się sprawami ekonomicznymi, naukowymi, literackimi i artystycznymi, bo się rozpoczyna nowa jakoby era” (s. 105).

<sup>56</sup> [A. Świętochowski], *Bez przywództwa*, PT 1877, nr 32.

<sup>57</sup> „Nowiny” Świętochowskiego kontynuowały ten kierunek rozważań — zob. np. [Anonim], *Literacki panslawizm*, „Nowiny” 1879, nr 177.

zwierzchnią rolę Rosji w wymyślonej wspólnocie<sup>58</sup> i proponując zastępcze formy obrony narodowości: panserbizm, panczechizm itp.<sup>59</sup>

Krytyka wielomocarstwowego nacjonalizmu, kryjącego się w ówczesnych ideach panslawistycznych, pozostaje nie zauważonym aspektem politycznych wystąpień „Przeglądu”, zwłaszcza Świętochowskiego<sup>60</sup>, żywo interesującego się rozsądnymi panslawizmem, np. Słowiańskim Towarzystwem Dobroczynności w Moskwie. Najaktywniejszym działaczom tego ruchu w rodzaju Iwana Aksakowa czy Michała Katkowa poświęcił w późniejszych latach sporo krytycznej uwagi. W latach siedemdziesiątych możliwość kontaktu z caratem na płaszczyźnie wielkich, ogólnoludzkich idei zdecydowanie odrzucał. Za propagowanie innych form zbliżenia otrzymał — wycieniowaną w inwektywach — etykietę ideowego serwilisty.

Pozytywiści z reguły nie zajmowali się caratem jako modelem ustroju<sup>61</sup>, ale świadomi położenia dostrzegali w Rosji partnera w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej. Wzory zachodnioeuropejskie zachęcały w imię osiągnięcia bytu najlepszego z możliwych do wykorzystywania każdej, choćby najmniejszej, szansy poprawy losu. Według „młodych” realnie rysowała się możliwość wszechstronnego rozwoju przez zintensyfikowanie legalnej pracy. Zdaniem Świętochowskiego utrata własnych instytucji przestaje być katastrofą, a zaczyna być antycypacją przyszłych form z chwilą, kiedy staje się krokiem postępu na drodze ogólnoludzkiego rozwoju, włączeniem się w dzieło cywilizacji powszechnej. Naród bez państwa, jeśli tylko nie jest w poddaństwie bierny, może zachować godność i żywotność oraz wiązać uzasadnione nadzieje z przyszłością. Kilka lat przed skodyfikowaniem powyższych myśli w głośnych *Wskazaniach politycznych* (1882) za najbardziej rozsądny kierunek „polityki własnej” przyjął ich autor właśnie umacnianie kontaktów ekonomicznych z Rosją. Apelował do prasy o informowanie „nieświadomego” zysków ekonomiczno-politycznych ogółu o stosunkach w Cesarstwie, ośmieszając milczenie w tej sprawie jako „dzieło krajowego zbawienia”<sup>62</sup>. Pewne dające się natychmiast wyzyski-

<sup>58</sup> Por. [A. Świętochowski], *Czy wojna europejska jest możliwa i komu potrzebna?*, PT 1876, nr 29: „Może to zbyt duża, ale konieczna dla usunięcia nieporozumień uwaga, że mówiąc o Słowiańszczyźnie dążącej do zjednoczenia i niepodległości i zasługującej na nasze współczucie, nie obejmujemy tym pojęciem Rosji. Ona bowiem jest dawno zjednoczona, niepodległa i szczęśliwa; włączenie więc jej do południowego szczytu Słowian i obdarzenie litującą się sympatią byłoby z naszej strony śmiesznym”.

<sup>59</sup> [A. Świętochowski], *Pangermanizm i państwianizm*, PT 1876, nr 31.

<sup>60</sup> Z nowszych prac wyjątek pod tym względem stanowi książka M o d z e l e w s k i e g o, *op. cit.*

<sup>61</sup> J. R u d z k i, *Aleksander Świętochowski i pozytywizm warszawski*, Warszawa 1968, s. 34.

<sup>62</sup> [A. Świętochowski], *Polityka własna*, PT 1876, nr 38.

kać dodatnie strony *status quo* przedstawił w ocenie cywilizacji „własnego wytworu”, dokonanej z punktu widzenia kryterium postępu. Wypadła ona najlepiej dla ziem polskich objętych zaborem rosyjskim. Gdzie indziej cywilizacja niemiecka dając wielką umysłową siłę pochłania żywił polski, gdy rosyjska korzystnie go dopełnia. Zjawisko to miał najdobitniej ilustrować liberalno-postępowy odłam Polaków osiadły w głębi Cesarstwa — „są oni jednym z najpiękniejszych składników naszej (etnologicznej) mapy”<sup>63</sup>.

Należy także uwzględnić wzory negatywne, pełniące ważną funkcję w oddziaływaniu „młodych” na społeczeństwo, z racji zawartych *implicite* pozytywnych ideałów i wskazań. Pamiętać trzeba, że oddziaływanie poprzez krytykę konstruktywną, wypowiedanie się nie wprost ściągały na pozytywistów już nie tylko zarzuty doktrynerstwa, a pomówienia o negatywizm, nihilizm itp.

Świętochowski niechlubny prymat przyznawał Galicji, skąd w rewanzu padały inwektywy pod adresem „Przeglądu”, „Nowin”, a później i „Prawdy” z trybuny krakowskiego „Czasu”, „Przeglądu Polskiego” czy lwowskiej „Gazety Narodowej”. Pierwsze głosy o sytuacji w autonomicznej dzielnicy, obliczone głównie na bulwersowanie czytelnika, miały częstokroć postać niewielkich karykaturalnych albo satyrycznych obrazków wplecionych w specjalistyczne rozważania czy okazjonalnych interwencji i monitów. Najbardziej wyeksponowany został Kraków, w którym pisarz, wobec zamiaru pozostania w Galicji po zrobieniu doktoratu, spodziewał się znaleźć warunki startu do literackiej i naukowej kariery. Okres 1875—1876 spędzony (z przerwami) w Krakowie przyniósł Świętochowskiemu tyle niepowodzeń i negatywnych wrażeń, że zaciążył na powstałych wówczas i w najbliższym czasie pracach omawiających na przykładzie „wielkiego bagna, które się Krakowem dzisiejszym zowie”, najpoważniejsze grzechy Galicji.

Motyw „złego miasta” jest osnową konfliktu dramatycznego w jednoaktówce *Za maską*<sup>64</sup>. Wypadki dramatu rozgrywają się „współcześnie” w Krakowie. Tutaj warszawski rozbitek Alojzy Sierpień zarabia na utrzymanie pisaniem korespondencji dla klerykalno-konserwatywnego „Dziennika”, wydawanego przez hrabiego Jaszczura, dyrektora banku i „właściciela pism”. Pełni „poniżającą służbę”, bo gazeta żąda paszkwili na obóz postępowy, a nie sprawozdań z podróży do Indii; uświadamia to sobie w końcu pomagająca ojcu, ale tylko w uczciwej dziennikarskiej pracy, córka Jadwiga, wychowana w duchu szacunku dla zasad liberalnych. Jadwiga w uczuciu do prawego i postępowego księgarza Józefa Bińskiego znajduje siły do sprzeciwu wobec dwuznacznych matrymo-

<sup>63</sup> [A. Świętochowski], *Kartka z naszej etnologii*, PT 1878, nr 12.

<sup>64</sup> W. Okoński, *Za maską*, PT 1876, nr 27, 28; cyt. wg: Świętochowski, *Pisma*, t. 6.

nialnych usiłowań hrabiego, pragnącego wydać ją za swego famulusa. Biński, uważany przez wrogów i wątpliwych przyjaciół za wroga religii i materialistę, za „wariata” i „szaleńca”, walczy „w Krakowie z Krakowem”, więc nic dziwnego, że zaczynają napływać wieści o czekającej go zgubie. Księgarnia postępowych wydawnictw dotąd prosperowała nieźle. Oto jednakże wpływowy kaznodzieja Skrobek „napomnieniem z kazalnicy już mu targ przepołowił, a pan hrabia wycekawszy z ciosem, jednego poranku tnie...” (s. 152) i — jak przepowiada Alojzy Sierpień — „niedługo może miejsce po jego księgarni zaorzą” (s. 148). W tej sytuacji ojciec dla względów materialnych wyklina córkę, a następnie — kocha bowiem jedy-naczkę i liczy na odrodzenie się swobodnej myśli „przynajmniej” w trzecim pokoleniu — na osobności pociesza kochanków: „Dzieci moje — kłamałem — ja was błogosławię, a chociaż z rozkazu opuszczę i przeklnę, kochać i wspierać będę — za maską” (s. 165)<sup>65</sup>. Maską to „potworna”, właściwie „obroża” — udowadnia autor, do-bitnie charakteryzując pracę w „Dzienniku” („fatalna taczka, którą pcham z obłudą”, „potworne rzemiosło”, „mordercza propaganda”, „szatańska komedia”), mecenasa-hrabiego („kryjomy dusiciel”, „sęp”) i klerykalne środowisko Krakowa („fanatyczna zgraja”, „wę-że”, „jezuicka kuźnia”, „gniazdo fanatyzmem syczących plazów”, „jezuitcy sztyletnicy”)<sup>66</sup>.

Wymowny był tekst poboczny dramatu, ewokujący nastrój patetyczno-melodramatyczny jako rezultat przeplatania się wznie-słego zapału, rzewności i wzruszenia z boleścią i „zestraszaniem”. Spo-ro trudu włożył Świętochowski w odmalowanie kontekstu dialogów, tj. wyrazu twarzy i barwy głosu bohaterów, ażeby żadna riposta czy aluzja nie umknęły uwadze czytelnika — dramat przyjąwszy formę „książkową” nie ujrzał zresztą nigdy sceny. Z tekstu pobocz-nego wynika, że wszystkie bez wyjątku postaci biorą udział w grze pozorów. Przemawiają „cierpko”, „szydlerczo”, „z lekkim szyder-stwem”, „z ironią”, „z ironicznym naciskiem”, „z filuterną złośli-wością”, „z goryczą” bądź z uśmiechem „złośliwym”, „udanym” albo „podstępny”.

Wymowę utworu wzmacniał fakt, że był on osnuty na tle wy-darzeń rzeczywistych, a mianowicie krakowskich losów Adolfa Dy-gasińskiego, w latach 1872—1877 właściciela księgarni oraz tłumac-za i nakładcy dzieł naukowych będących na indeksie sfer konser-

<sup>65</sup> W innym zastosowaniu pojawia się ten motyw w dramacie *Ojciec Makary* (A. Świętochowski, *Dusze nieśmiertelne*, oprac. S. Sandler, Wrocław 1957, s. 29 i n.). „Zamaskowaną” postacią jest tutaj cyniczny uwodziciel ze sfer arystokratycznych Ksawery Jastrzębiec i bohater tytu-łowy, gwardian u bernardynów, ukrywający ojcostwo.

<sup>66</sup> S. Tarnowski próbował oczywiście podważyć trafność tej krea-cji (*Historia literatury polskiej*, t. 6: *Wiek XIX. 1863—1900*, cz. 2, Kraków 1907, s. 102).

watywnych Galicji<sup>67</sup>. Dygasiński wydał m. in. dzieła Darwina w przekładzie polskim i pierwsze dramaty Świętochowskiego (*Niewinni, Ojciec Makary*), któremu odnajmował też pokój i urządził odczyt w Krakowie w 1876 roku. Wszystko razem dało sferom stańczykowsko-klerykalnym powody do nagonki na księgarnię<sup>68</sup>. Późniejszy autor *Beldonka* sądził, że w Krakowie będzie mógł prowadzić szerszą niż dotąd działalność kulturalną i ustabilizuje się życiowo. Miał ambitne plany utworzenia placówki propagującej nowoczesne pojęcia o życiu i człowieku, ale postępując „niesłuchanie niepraktycznie” (określenie córki pisarza, Zofii Wolertowej), krępowany przez konserwatywno-klerykalną cenzurę, zbliżał się nieuchronnie do katastrofy, przewidzianej przez *Za maską*. Zbankrutowawszy, salwował się w połowie 1877 roku ucieczką z miasta<sup>69</sup>.

Dramat *Za maską* pozostał niemniej w cieniu cyklu satyryczno-paszkwilanckich korespondencji *Z Galicji* (PT 1876, nr 12, 13, 20, 25, 35), będących od strony informacyjnej mozaiką oryginalnych i bystrych, choć jednostronnych obserwacji, obiegowych plotek i zakulisowych wieści (nie zawsze sprawdzonych), a wreszcie insynuacji. Zsumowały się bowiem tutaj wszystkie urazy Świętochowskiego związane z niespełnieniem się nadziei na sukces dramatów (*Niewinni i Ojciec Makary*), przedstawionych jurorom krakowskich konkursów dramatycznych w 1875 i 1876 roku, i z nieudanymi staraniami o docenturę we Lwowie; doszło także do głosu głębokie rozczarowanie młodego doktora filozofii do warunków, które uważał przez pewien czas za najlepsze dla własnego rozwoju intelek-

<sup>67</sup> Zob. list Białosukni do Świętochowskiego z 31 VII 1876 (MŚ rkps nr 496): „*Za maską* pyszne. Jednak co to za nikczemne stosunki krakowskie, które Pana zmusiły do nakreślenia tego obrazu. Bo sądzę, że jest on osnuty na tle prawdziwych zdarzeń, a nawet domyślam się, że Józef Biński to Dygasiński”. W świetle bliskiego chronologicznie dramatowi cyklu korespondencji Świętochowskiego *Z Galicji* nasuwają się też analogie: ks. Skrobek — ks. Zygmunt Golian (1827—1885), hr. Jaszczur — Stanisław Tarnowski (por. *Z Galicji*, PT 1876, nr 12, s. 136). Dygasiński zainteresowany tymi realiami prosił Świętochowskiego w liście z 10 VII 1876 (MŚ, rkps, nr 427) o nadesłanie *Za maską*.

<sup>68</sup> Zob. A. Dygasiński, *Listy*, oprac. T. Nuckowski, Wrocław 1972, s. 670, 840.

<sup>69</sup> Krach księgarski Dygasińskiego ma dokumentację naukową i pamiętnikarską — J. Dürr-Durski, *Dygasiński w Krakowie*, „Kurier Literacko-Naukowy” 1933, nr 36; A. Rombowski (podp. F. Zięba): *Katastrofa Dygasińskiego*, „Wymiary” 1939, nr 12; *Krakowskie bankructwo Dygasińskiego*, „Życie Literackie” 1956, nr 45; J. Z. Jakubowski, *Zapomniane ogniwko. Studium o Adolffie Dygasińskim*, Warszawa 1978, s. 22—34, 84—89; a z relacji wspomnieniowych: M. Gawalewicz, *Śp. Adolf Dygasiński*, „Bluszcz” 1902, nr 23; Świętochowski, *Wspomnienia*, s. 50—52 — dopiero jednak w świetle *Listów* Dygasińskiego oraz korespondencji Świętochowskiego, znajdującej się w muzeum gołotczańskim, w pełni widoczny jest wpływ autora *Niewinnych* na przebieg krakowskich wydarzeń.



tualnego, a może i zdobycia sławy. Ujęcie charakteryzowało się przewagą środków subiektywnych — w postaci złośliwej ironii, aluzji i kpiarskich przejawów, bliskich grotesce (np. hrabia Tarnowski, ksiądz Golian i inni przedstawiciele „niebieskokrwistej rasy” wysyłani byli „do Paragwaju lub na którą z wysp Polinezji”) — nad właściwymi formom kronikarsko-reportażowym, zaledwie imitowanym w tym przypadku. Dzięki technice amplifikacji, będącej dominantą stylistyczno-kompozycyjną w twórczości Świętochowskiego, tj. za sprawą redukcji wątków problemowych na rzecz słownych sposobów rozwijania tematu, ukazane zostały różne subtelności i odcienie galicyjskiego konserwatyzmu. Nierzadko o rozwiązaniu problemu przesądzała anegdota, metafora, plastyczne porównanie czy obrazowa, apelująca do rozsądku „inteligentnego ogółu” kombinacja logiczna, stąd faktyczny bądź tylko domniemany stan rzeczy (w tym sprawy marginesowe i osobiste pretensje autora) zyskiwał dużą, agresywną wyrazistość, zmuszając odbiorcę do krańcowych reakcji — bezkrytycznej akceptacji albo negacji.

W inauguracyjnym odcinku *in medias res* wprowadzała dosadna charakterystyka Krakowa w tonacji patetyczno-demonicznej:

Jakiegokolwiek miary byli ojcowie, strasznie karło wygląda wzrost ich synów. W orlim gnieździe ślepe pisklęta kruków i kawek. To już nie stary gród, ale jezuicka twierdza. Zdaje się, że widzisz na wawelskich wieżach sztandary Loyoli. Miasto jak wielki grób, w którym przy trumnach snują się gromady owadów. Nie brak tam żadnego znaku, żadnego przyboru śmierci. Ciągły jęk dzwonów i tłumy czarnych figur, przyodzianych długimi sutannami, zapowiadają jakiś bliski pogrzeb. Zupełna martwość ludności wskazuje, że ona umarła, uśmiechnięte twarze jezuitów — że ci ją chować będą, zapalczywe uwijanie się Żydów — że oni ją za życia zrujnowali, a po śmierci lichwiarsko zlicytują. Rzeczywiście w Krakowie odbywa się długi pogrzeb — marnotrawnego, przez księży sfanatyzowanego i zabitego, przez Żydów zrujnowanego pokolenia. Co tu się dzieje i ma prawo do chluby — trudno uwierzyć. Wszystkich ogarnęło jakieś szaleństwo umysłowego samobójstwa. Jeden wariat leci Don Carlosowi złożyć hołd, wszyscy wypierają się wszelkiej czci dla wiedzy i postępu, słowem — patrzysz na jakiś obłęd, na jakieś ogólne próchnienie. Galicja jeśli nie wynalazła, to wydoskonaliała okrutny rodzaj tortury dla ludzi myślących — skazała ich na życie w swym zepsutym tonie. Tu być człowiekiem, w którym pulsują świeże idee cywilizacji — katusza: każdy żywszy umysł jest męczennikiem<sup>70</sup>.

<sup>70</sup> Świętochowski powtórzył nieomal że te słowa w *Dumaniach pesymisty* (PT 1876, nr 49, s. 548), powołując się na informacje „marzyciela” z Krakowa, z którym spotkał się w grudniu (1874) roku (mógł to być Dygasiński). Ciekawe są opinie korespondentów pisarza na temat pierwszego odcinka *Z Galicji*. Mikulski w liście z 19 III 1876 (MS, rkps nr 322) pisał: „W dzisiejszym »Przeglądzie« list *Z Galicji* przeszedł. Dobrze, żeś Pan w nim drapnął nieco Tarnowskiego, dla którego gotują się tu [w Warszawie] wielkie tryumfy. Od kilku już tygodni rozkupiono wszystkie bilety na jego odczyty o komedii polskiej”. Wiślicki po otrzymaniu trzech pierwszych odcinków w liście z 21 II 1876 (rkps nr 478) informował: „pierwszy list z Galicji poobcinany poszedł dłużej tylko, że nastą-

Wydźwięk uniezależnił się od wahań i zmian nastroju:

Wiosna w całej Galicji i Lodomerii prześliczna. Stęsknione za poetycznymi obrazami oko wędrowca wszędzie napaść się może uroczym widokiem. Dzwony nie przestają jęczeć, procesje nie schodzą z ulic, a w promieniach jasnego słonka jezuitci kąpią się niby łososie, a wolnomyśliciele wygrzewają na mieliznach i błotach niby piskorze (nr 20).

Jak w kalejdoskopie przesunęły się w kolejnych odcinkach typy i postacie nie darzone przez Świętochowskiego sympatią ze względów programowych i osobistych: ks. Golian, Tarnowski, jurorzy krakowskich konkursów dramatycznych, redaktorzy i pracownicy pism galicyjskich, pseudopatrioci i niedołęzni politycy<sup>71</sup>, niedouczni naukowcy, bojaźliwi i niewykształceni czytelnicy. Wszyscy oni ukazywali twarz błażeńską i charakteryzowali się ograniczonością bądź fanatyzmem. Równoległe pojawiali się bliscy pisarzowi: postępowi badacze, odważni wydawcy oraz m. in. Jan Lam („szatański bicz Galicji”) i wybitny językoznawca Baudouin de Courtenay (aluzyjnie do pseudoreformatorów języka z Akademii Umiejętności). Twórcze możliwości Galicji zostały także zanegowane poprzez liczne odniesienie do sytuacji w Europie i Królestwie<sup>72</sup>.

piła znowu zmiana cenzora. [...] Listy Z *Galicji* zrobiły tu wrażenie ogromne, a reakcjonści wysilają się na owacje dla Tarnowskiego”. Białosuknia był szczerze zatroskany o przyjaciela: „Dziś otrzymałem 12 numer »Przeglądu Tygodniowego«, czytając w nim korespondencję z Galicji, aż mi włosy stanęły na głowie. Panie, zaklinam go na wszystko, trzeba być ostrożnym, bo ta zgraja łotrów gotowa zemścić się na Panu w straszliwy sposób. [...] Teraz zaczynam być bardzo niespokojnym o Pana i całym sercem radzę, niech się Kochany Pan usunie z Krakowa, ale to bez zwłoki” (list z 25 VII 1876, MS, rkps nr 493).

<sup>71</sup> Poważniej o sprawach polityki traktowały zamieszczone w tymże roczniku „Przeglądu” artykuły: [A. Świętochowski]: *Polityka Galicji*, nr 41; *Z powodu galicyjskich wyborów*, nr 45, napisane z inspiracji Wiślickiego (zob. jego list do Świętochowskiego z marca 1876, MS, rkps nr 483).

<sup>72</sup> Np. ironiczne, według klucza: „W krajach mniej niż Galicja ucywilizowanych — w Niemczech, Francji i Anglii” (zob. nr 25, 35). Dochodziło przy tej okazji do konfrontacji bohaterów nowożytnego świata i „podwawelskiego narodu”: „W Krakowie nie ma tak lichej panny na wydaniu, która by chciała zaślubić Darwina lub Helmholtza. Tam jest gust lepszy. Siemiński, Szukiewicz, Kłobukowski, Powidaj, Skrochowski, Golian, Domagalski, Wł. Miłkowski, Edzio Podolski, Lolo Dębicki, Szujski — to *par excellence* krakowscy konkurenci, nieszczęściem, że po części już zaangażowani” (nr 25). Znamienne porównanie przeprowadził Świętochowski w artykule *Polityka Galicji*: „Gdyby turecko-słowiańską wojnę wziąć za próbiez wartości dwu dzielnic, Galicja okazałaby się znacznie od nas niższą. Bo jakkolwiek i nam znane były wypadki, które ją stanowczo przeczuciły do obozu mahometanckiego, poświęciliśmy wspomnienia o nich na ofiarę idei wyższej, idei niepodległości ujarzmionych ludów słowiańskich. Dla niej rzekliśmy się osobistych sympatii i antypatii, stanęliśmy ponad

Również w innych pracach Świętochowski stale, ilekroć pisał o nietolerancji i konserwatyzmie, wprowadzał środowisko krakowskie<sup>73</sup>. Zgryźliwą jego krytykę zawarł m. in. w cyklu esejów filozoficznych *Dumania pesymisty*<sup>74</sup> oraz w dramatach *Ojciec Makary*<sup>75</sup> i *Piękna* („rzecz dzieje się współcześnie w Krakowie”). W latach siedemdziesiątych nie dał jednak w sumie głębszej analizy galicyjskiego zastoju. Z dokonanej wynikało przede wszystkim, że Galicja świadomie zrywa łączność z pozostałymi ziemiami objętymi zaborem, objawia żywotność nieproporcjonalnie skromną do możliwości, aczkolwiek dzięki autonomii wygrywa — pod istotnym względem — porównanie z sytuacją Polaków w Poznaniu:

Galicjanin nie wyrównywa swojemu pruskiemu bratu charakterem europejskim, ale go przewyższa polskim. Przewyższa go zaś dlatego, że jakkolwiek narodowościowa jego polityka jest również konserwatywna, nie stoi on nieruchomo na stanowisku zeszlowiecznym, lecz się od niego o krok jeden odsunął. Bez wątpienia, przeważnym nastrojem Galicji jest tradycjonalizm, równoległe jednak z nim płynie wąski strumień idei świeżych, prześladowanych, ale nie stłumionych. A idee te nacechowane są dążnością narodowego odrodzenia i do narodowych źródeł początek swój odnoszą<sup>76</sup>.

Niektórzy akceptowani przez środowisko „Przeglądu” twórcy postulowali w utopijnej warstwie swoich utworów zrealizowanie

względami swego egoizmu. Galicja trzymała się zasady oko za oko, ząb za ząb — my kierowaliśmy się współczuciem. Ona pamiętała tylko o zemście, my o sprawiedliwości. Co bardziej przystało narodowi, którego kości — jak trafnie zauważyło jedno z rosyjskich pism — biegną na obu półkulach, a wszędzie rozsiała je miłość swobody, co bardziej przystało Polakom: czy stanąć pod chorągwiami ujarzmionych Słowian, czy ujarzmiających Turków — pozostawiamy uznaniu każdego prawego serca” (podkr. B. M., aby zwrócić uwagę na wybieg dla obrony treści patriotycznych przed cenzurą).

<sup>73</sup> Por. R. Wroczyński, *Idee dramatów Aleksandra Świętochowskiego na tle pozytywizmu warszawskiego*, Kraków 1934, s. 129.

<sup>74</sup> Na co rzutowała sama geneza tej pracy — zob. Świętochowski, *Wspomnienia*, s. 61: „Prawie każdy dziennik galicyjski był skrzynką, w którą potwarczy wrzucali bezimienne oskarżenia, a redakcja nie zadawała sobie najmniejszego trudu sprawdzenia ich słuszności [aluzja do *Skrzynki dla nieśmiały* w „Przeglądzie Polskim” — B. M.: por. *Z Galicji*, nr 12]. Drukowano wszystko bez kontroli i wyboru. Kto uprzytomni sobie gorycz, jaką się sączyła z tego błota, ten się nie dziwi, że młody, bo zaledwie 27-letni, napisałem *Dumania pesymisty*, tak rażące w tym wieku”.

<sup>75</sup> Autor *Ojca Makarego* zamierzał zuniwersalizować konflikt wolnościowej jednostki z fanatyzmem religijnym i zakłamaniem moralnym. Nie zrezygnował jednak z dobrego i poręcznego przykładu. Miejsce akcji dramatu jest udwuznacznione i zdemonizowane dzięki peryfrastycznym charakterystykom środowiska i pojawianiu się w zabarwionym ironią bądź szyderstwem kontekście widmowego określenia „miasto”, ale nie odrealnione, wiadomo bowiem, iż wypadki rozgrywają się w Krakowie (zob. wyd. cyt. s. 18, 49).

<sup>76</sup> *Kartka z naszej etnologii*.

w Galicji idealnych organicznikowskich projektów<sup>77</sup>. Świętochowski obrał inną drogę. W felietonach pt. *Listy z Paragwaju* („Nowiny” 1879), *Pamiętnik* (tamże 1880) i powiązanych z nimi artykułach stworzył szereg karykatur życia w Galicji, bliskich antyutopijnej grotesce. Wprowadzenie elementów klasycznej utopii w postaci *à rebours*, satyrycznie przerysowanej, nadało owym negatywnym wyolbrzymieniom wyjątkową plastyczność i ostry, pamfletowy ton, wyróżniający się oryginalnymi skojarzeniami pojęć ogólnych z konkretami.

Artykuły „młodych” na tematy szeroko pojętej aktywności operowały dla wzmocnienia agitacyjnego skutku łatwo czytelnymi stereotypami negatywnych postaw i zjawisk. Za sprawą najnowszych badań etnologiczno-etnograficznych poddany został na przykład rewizji w pozytywistycznej publicystyce mit dobrego, szczęśliwego dzikusa, mogącego — w co wierzone dotąd — uzdrowić swoim przykładem przeżyta cywilizację europejską. W dobie nasilania się i brutalizowania metod ekspansji kolonialnej, zwanej eufemistycznie „cywilizowaniem”, oraz napływu informacji o uwstecznianiu się podziwianych do niedawna kultur Europejczyk nie tęsknił już jednak na serio za egzystencją „dzikiego ludu”<sup>78</sup>.

W pismach „młodych” jako przykład niecywilizowanego bądź autarkicznego ludu bodaj najczęściej — obok podbijanych plemion afrykańskich, wobec których często wszakże deklarowano współczucie — występowali Chińczycy. Publikatory tamtych lat, słowniki języka polskiego — od Lindego do Karłowicza — i encyklopedie uprzytamniają, jaki skok ilościowy i jakościowy (w kierunku określeń pejoratywnych) w zakresie tworzenia znaczeń przenośnych i związków frazeologicznych z motywem chińskim dokonał się w drugiej połowie XIX wieku.

W pierwszej połowie XVIII wieku, w fazie swej największej aktywności, moda na chińszczyznę prawie ominęła Polskę, by rozwinąć się w pełni dopiero za rządów Stanisława Augusta Poniatowskiego. W królewskich i magnackich rezydencjach powstało wówczas wiele stylizowanych gabinetów, ganków itp., a literatura piękna, publicystyka i relacja podróżników dawały sielankowe wizje kraju dobrotliwych i mądrych władców-mandarynów, gdzie ludzie praktykują nauki Konfucjusza i choć nie wyznają żadnej znanej

<sup>77</sup> Np. Bałucki w *Z obozu do obozu* (1874), Jeż w *Wyśnionej* (1877), F. Gryf [M. Gumplowiczowa] w *Wiosce na księżycu*, [w:] *Dwa szkice powieściowe*, Kraków 1871.

<sup>78</sup> Por. A. Świętochowski, *O powstawaniu praw moralnych*, Warszawa 1877, s. 19: „Filozofia ludów azjatyckich często tym tylko się różni od australskiej lub afrykańskiej, że spisana. Porównawszy notatki podróżników badających plemiona najmniej okrzęsane z kodeksami etyki chińskiej lub indyjskiej, znajdziemy wielką ilością różnicę, ale niewielki jakościowy odskok”.

religii objawionej, są dobrzy, moralni i szczęśliwi<sup>79</sup>. Zmyślone często, a przynajmniej trudne do zweryfikowania przykłady wykorzystywane były w celach moralizatorskich i reformatorskich. Polska okresu Oświecenia przegrywała zazwyczaj porównanie z wyidealizowaną, utrzymaną nierzadko w poetyce utopii, wizją Państwa Środka.

Natomiast wypadki drugiej połowy XIX wieku wskazywały, że Chiny są „śpiącym olbrzymem” (określenie Napoleona I). Panowała tu zacofana monarchia feudalna, niezdolna do przeciwstawienia się zaborczej polityce mocarstw europejskich. Ostateczny kres egzotycznym rojeniom położyli badacze i podróżnicy, m. in. T. Cooper, R. Pumpelly, F. Richthofen, którzy po otwarciu granic Chin w 1850 roku rozpoczęli systematyczne badania geograficzno-geologiczne nie znanych w gruncie rzeczy Europie ziem. Równocześnie wzmożyły się niepokoje rzeczników indywidualizmu, że Europa zatracając różnorodność dróg postępu i kultury zbliża się do „chińskiego” ideału unifikacji<sup>80</sup>. Tocqueville zwracał np. uwagę na rosnące z pokolenia na pokolenie wzajemne upodabnianie się Francuzów, a Mill w rozprawie *O wolności* ostrzegał rodaków przed stanem „wymuszonej monotonii”, której można zapobiec tylko przez natychmiastowe uznanie „prawa indywidualności”. Czyniąc analogiczne spostrzeżenia, Świętochowski zrewidował potoczne wyobrażenie o całej Anglii jako o kraju nieograniczonej swobody i wyzwolonej myśli. „Trudno sobie wyobrazić coś młodszego, energiczniejszego i zarazem bardziej strupieszalego jak te europejskie Chiny”, pisał w cyklu *O Anglii* (nr 21).

Niemniej plotki i nowinki z egzotycznego świata, choć pozbawione właściwości iluzjotwórczych, nadal posiadały szerokie grono odbiorców. W 1866 roku wyjątkowym popytem cieszyła się w Warszawie Biblia w języku chińskim<sup>81</sup>. Wiele wzmianek o Chinach, oryginalnej modzie i przysłowiowej grzeczności, zaślubinach cesarza, ceremoniale dworskim itp. można było znaleźć na początku lat siedemdziesiątych w „Gazecie Warszawskiej” i „Gazecie Polskiej”. „Młoda prasa” pokpiwała z odświeżanej mody i próbując oddać

<sup>79</sup> A. Jakimowicz, *Zachód a sztuka Wschodu*, Warszawa 1967, s. 102—109; J. Tazbir, *Rzeczpospolita wobec wielkich odkryć*, Warszawa 1973, s. 152—159.

<sup>80</sup> Por. [A. Świętochowski], *Tradycja i historia wobec postępu*, PT 1872, nr 19: „Również i Chiny, które w sferze pewnych wynalazków na kilka wieków wyprzedziły Europę, dziś są narodem prawie barbarzyńskim. Lud ten zamknięty ciągle w ramach niezmiennych warunków, jak tylko zaspokoił swą cywilizację, wszystkie potrzeby, jakie mu się nasunąć mogły, zamknął cykl swych pojęć, przyrósł do przedwiekowych form życia, zawarł w prawidła wszystko, co tylko zawrzeć się dało, i dziś uczy się tylko tradycji. Podobne przykłady przedstawiają wszystkie narody nieoświecone”.

<sup>81</sup> *Kronika krajowa*, PT 1866, nr 42.

sprawiedliwość faktom wskazywała dla odmiany na szereg „niedorzeczności” w tamtejszym życiu<sup>82</sup>, a ci, którzy mieli okazję skonfrontować pogłoski z rzeczywistością, potwierdzili później te opinie<sup>83</sup>. Publicyści i literaci nie przepuścili okazji do odświeżenia środków wypowiedzi oraz uniezwyklenia banalizujących się moralów.

Dziś tylko praca, zasługa i ukształcenie podnoszą jednostki na piedestał uznania i powszechnego szacunku. Innego szlachectwa już nie rozumiemy. Pod utratą czci, honoru i aureoli człowieczeństwa nie wolno nam być ani średniowiecznymi panami, ani też Chińczykami, Patagonami i Hotentotami

— pisał publicysta „Opiekuna Domowego”<sup>84</sup>. W będącym szyldem „Przeglądu Tygodniowego” anonimowym felietonie *Echa warszawskie*, zmonopolizowanym przez Świętochowskiego, przygodnych a uciążliwych adwersarzy kierowano do „Mongolii chińskiej”. Sienkiewicz w felietonie *Chwila obecna* („Gazeta Polska” 1875, nr 35) „ochińczył” tak skutecznie niektórych członków komitetu warszawskiej Resursy Kupieckiej, że nazwa „mandarynów” przyłgnęła do nich — jeśli można zawierzyć felietoniście — na dobre. W aluzyjnych przypowieściach Prusa *Z roczników chińskich* („Mucha” 1873, nr 12, 56) „uczeni mężowie” okazują się zręcznymi złodziejami bądź przreniewiercami dobra publicznego. Stosownych przykładów znalazłoby się więcej.

Przeprowadzony rekonesans badawczy pozwala stwierdzić bez większego błędu, że w wynajdywaniu krajowych przejawów chińszczyzny przodował „Przegląd Tygodniowy”, gdzie bez mała zastęp kopistów powtarzał ton podawany przez redaktora i etatowego polemistę. Wypowiedzi z motywem „chińskim”, zawierające obiegowe składniki pozytywistycznych programów, miały charakter interwencyjny, postulatywny bądź polemiczny — kiedy skierowane były przeciw „starej prasie”<sup>85</sup>. Na tle negatywnie ocenianego sta-

<sup>82</sup> *Luźne notatki. Mylne pojęcia o Chinach*, „Niwa” 1873, nr 38.

<sup>83</sup> Jak to uczynił B. Rajchman (przyrodnik i popularyzator nauki, współpracownik PT i „Niwy”) w książce pt. *Z Dalekiego Wschodu. Wrażenia, obrazy, opisy z dobrowolnej podróży po Syberii*, Warszawa 1881.

<sup>84</sup> K. Drużba [F. Gumowski], *Potrzeba pracy umysłowej*, „Opiekun Domowy” 1870, nr 9.

<sup>85</sup> Charakterystyczny fragment z artykułu B. Aspisa (podp. T. Tarca) *U nas tego nie można*, PT 1873, nr 46: „U nas tego nie można. Frazes wzięty z języka Chińczyków, a znaczący w przetłumaczeniu naszym, w naszym, to znaczy w narzeczu młodej prasy: »bądźmyż sobie niewinni jak tabaka w rogu«. Ze jednak chińszczyzna jest nam znana o tyle tylko, o ile się z nią spotykamy w szpaltach »Kłosów«, »Kurierka Warsz.[awskiego]«, »Kroniki Rodzinnej« i kilku jeszcze pism innych, oddanych przeważnie sprawie obskurantyzmu w społeczeństwie naszym — nie dowierzając przeto intuicji, że tak powiemy własnej, poświęcamy umyślnie bliższemu rozbiorowi frazesu całą dzisiejszą pogawędkę, o ile że niedawno przeczytany przez nas artykuł jednego z koryfeuszów tak zwanej starej, czyli

nu rzeczy ukazywana była zazwyczaj sfera obowiązków. „Przeglądowcy” wierzyli bowiem w inspiratorską rolę racjonalnych argumentów w urzeczywistnianiu się społecznych utopii. Sądzieli, że samą siłą intelektu i oczywistości przemówią one do rozsądku i wzbudzą aktywność w pożądanym kierunku. Liczyli na sukcesywne powiększanie się grona „nowych ludzi”: odbiorców i praktycznych realizatorów zasad racjonalnych. „Tak tedy słowo ludzkie może jeszcze znaleźć odgłos w ludziach, jeżeli tylko ich znajdzie. [...] Obrona i przeprowadzenie idei może się udać nawet pomiędzy Chińczykami”, stwierdzał Feliks Bogacki w filozoficznym artykule *Sny szczęścia, myśli ulotne o utopiach społecznych* (PT 1876, nr 40).

Dla Świętochowskiego „chińszczyzną” były w społeczeństwie objawy zneruchomienia, niekompetencji i „ślepego uporu do zasad raz przyjętych”. Stwierdzał, że na straży „chińskiego muru” tradycji i przesądów, niwelowanego przez ruch postępowy z „Przeglądem” na czele, stoją sentymentalni epigoni literatury romantycznej oraz przedstawiciele „starej prasy”, zasługujący się kategoryjną działalnością i milczeniem o sprawach krajowych bardziej „Francuzom, Niemcom, Chińczykom, Hotentotom” aniżeli własnemu społeczeństwu. Należy w tej sytuacji brać wzory z prężnych i dających stroną informacyjną dowody obywatelskości organów prasy zagranicznej. W kraju „chiński” spokój i gołosłowie w dziennikarstwie są czynnikami marazmu i wyrządzają większe społeczne szkody niż spekulacje piśmiennicze i tandeta literacka <sup>86</sup>.

Śmiejemy się z kobiet chińskich, że te kaleczą nogi, wciskając je w drewniane trzewiki, a ileż razy popełniamy tenże sam błąd na innej drodze. Tak samo jak Chinki nogi, my dusze nasze ściskamy w twardej kleszczach i nie pozwalamy im się rozrastać. Jak ciało, tak i duch na każdy moment swojego rozwoju potrzebuje innej formy <sup>87</sup>.

Musimy i możemy jako pewnik postawić tę prawdę, że ograniczenie zastosowane w dziedzinie umysłowej płodzi dla jej interesów same tylko kłębki. Gdyby dziś wzbroniony został w jakimkolwiek kraju swobodny przepust myśli wytworzonych poza jego granicami, z pewnością kraj taki nie osiągnąłby innych skutków oprócz tych, jakie zawsze podobny stan rzeczy wyrażał, to jest oprócz zupełnego zeschnięcia myśli krajowej. Chiny nie przestaną być w tej mierze nigdy dość wymownym, a niestety mało studiowanym przykładem <sup>88</sup>.

Zastosowanie „chińskiego” wzoru i odnośnej frazeologii pozwoliło również Świętochowskiemu, dzięki dobrze opanowanym sposobom Ezopa, pokazać w lekkiej, żartobliwej formie naciski ze-

chińskiej właśnie prasy nową nam pobudkę po temu podaje. Nową mówimy — bo nie pierwszy to raz już odczuwamy potrzebę podobnej pogawędki, jak również i nie pierwszy dopiero artykuł z obozu namaszczonych mandarynów nawołuje nas do jej podjęcia”.

<sup>86</sup> [A. Świętochowski]: *Prasa warszawska*, PT 1881, nr 16; *My i wy*, tamże, nr 44; *Frazeolodzy*, tamże, nr 46; *Na wyłomie*, tamże, nr 50.

<sup>87</sup> [A. Świętochowski], *Opinia publiczna*, PT 1872, nr 1.

<sup>88</sup> [A. Świętochowski], *Falszywe alarmy*, PT 1873, nr 26.

wewnętrzne, publiczności i cenzury, na postępową publicystykę, jak również własne wobec nich stanowisko ideowe:

W roku ubiegłym pisywałem do „Nowin” *Listy z Paragwaju*, ale ponieważ kazano mi być [sic], mianuję się do połowy — Chińczykiem. Na potwierdzenie tej drugiej części mojego rodowodu przytoczyć mogę następujące przymioty, których wprawdzie nie posiadam, ale których nabycie jest największym moim pragnieniem. I tak, pominąwszy korzyści z odgrozienia się od cywilizowanego świata murem, o czym niedługo zapewne wątpić przestanę, dziś już wierzę, że w oczach publicznego człowieka kłamstwo jest miodem. Wierzę również, że gdy w czasie zaćmienia tłum krzykiem odgania psy, ażeby nie pożarły słońca, astronomowie powinni także krzyżeć z tłumem. I to dalej staje się dla mnie coraz jaśniejsze, że zegarka póty nie należy nakręcać lub naciągać, póki zupełnie nie stanie. Przed kilku laty wszczął się w naszej prasie bliski temu dogmatowi spór: jedni dowodzili, że mechanizm społeczny trzeba nakręcić, bo już mdleje, inni twierdzili, że powinniśmy czekać, dopóki sam nie stanie. Ja podzielałem zdanie pierwszych, dziś jednak przekonawszy się o swym błędzie, nie tylko noszę dwa zegarki, ale także sprawię sobie dwie maszyny społeczne, ażebym mógł mierzyć moje myśli i czyny jedną, gdy druga się zatrzyma. Tą właśnie drugą maszynką są dla mnie Chiny. [...] No, sądzę, nieznamy czytelniku, żem ci się dokładnie przedstawił i że mi ufać możesz. Jeżeli zaś kiedykolwiek nie zdołam być dość Chińczykiem, przebac mi przez wzgląd na to, że ojciec mój był Polakiem i matka Polką, a od czasu jak zacząłem myśleć o zagadnieniach ogólnych, zawsze mi demon Mahometa szeptał do ucha: „Podnieśmy oczy, bo inaczej inni nam je otworzą”<sup>89</sup>.

\*  
\*                      \*  
\*

Piotr Chmielowski, aby uwolnić postępowców od zarzutów kosmopolityzmu, dowodził w *Zarysie literatury...*, iż pytania typu: w jakim stosunku znajduje się oświata kraju do oświaty Zachodu, stały przed nimi jako konieczność. Nagminne zestawianie stosunków krajowych z zagranicznymi sprawiało „wrażenie bolesne”, ale wynikało z prawdy, że od roku 1831 pozostawaliśmy pod każdym względem — rolniczym, przemysłowym, naukowym i kulturalnym — w tyle za Europą Zachodnią. Dlatego kształcąca się młodzież, zainteresowana polepszeniem warunków życia, występowała przeciw „zastojowi pojęć i umiejętności”<sup>90</sup>. W odpowiedzi na przytoczone wyżej jako reprezentatywne pytanie „młoda prasa” zachęcała do przepatrywania się pracy sąsiadów, ich wydawnictwom, towarzystwom naukowym i wystawom. Publicysta „Opiekuna Domowego” w imieniu sobie podobnych zastanawiał się: „Dlaczegoż

<sup>89</sup> O. Remus [A. Świętochowski], *Pamiętnik*, „Nowiny” 1880, nr 3 (dod. tyg.).

<sup>90</sup> P. Chmielowski, *Zarys najnowszej literatury polskiej (1864—1894)*, Kraków—Petersburg 1895, s. 24—25, 135; por. S. Sandler, *Aleksander Świętochowski w latach 1867—1880. Przyczynek do dziejów mieszczańskiej ideologii pozytywizmu polskiego*, [w zbiorze] *Pozytywizm*, cz. 1, Wrocław 1950, s. 195.



więc nie mielibyśmy tych wzorów naśladować, rozumnie z praw naszych korzystając”<sup>91</sup>.

We wczesnym okresie pozytywizmu warszawskiego stanowisko nazywane kosmopolitycznym bądź liberalno-kosmopolitycznym reprezentował przede wszystkim Świętochowski, głoszący rzeczywistość pewną wersję ideologii<sup>92</sup> dalekiej od apostazji narodowej i indyferentyzmu moralnego. Postawa określana nieprecyzyjnie owym mianem była właściwa pozytywistom szerokiego kręgu, którzy z dziennikarsko-pisarskiego obowiązku ogarniali cały obszar społeczno-kulturalnego życia. Prus, na przykład, wielokrotnie przekonywał, że wśród cywilizowanych ludów jesteśmy „prawie nędzarcami”, „nadwiślańską barbarią”, więc należy uczynić wszystko, aby zmienić ten „hानीbny stan”<sup>93</sup>. Nasze opóźnienie cywilizacyjne ma dobre strony, pocieszał naiwnie, gdyż pozwoli posuwać się przertartymi drogami i korzystać z cudzych doświadczeń, jeśli tylko społeczeństwo otrzyma „światło” umysłowe; „światła nam — światła i dobrego przykładu”<sup>94</sup>, postulowano równocześnie w „Opiekunie Domowym” i „Niwie”. Prus pokrzepiał dowodzeniem: nie jesteśmy cywilizacyjnie „niższą rasą”, lecz mamy liczne wady, np. łatwo zapalamy się do błahostek i nie przemyślanych projektów, nie prowadzimy ściślejsz „buchalterii społecznej” itd., znajdujemy się przy tym pod wieloma względami w „epoce przejściowej”; wkrótce praca „ogólna”, zmiana wyobrażeń oraz bieg czasu wszystko uregulują i naprawią. Dość, jeżeli wskaże się, na czym polega zło i gdzie należy szukać środków naprawy. To zadanie, sformułowane jakby pod dyktando utopistów-racjonalistów, również Świętochowski stawiał przed prasą, zapełnioną zagranicznymi dykteryjkami i wiadomościami z zakresu wielkiej polityki, a milczącą o sprawach poważnych — z dziedziny ekonomii, wynalazków itd. Autor *Za maską* uważał za niewłaściwe i to, że w rozwoju stosunków umysłowych prasa krajowa jest nie tylko wyprzedzana przez zagraniczną, ale i przez własną wykształconą publiczność<sup>95</sup>.

Świętochowski bez wątpienia docierał do odpowiednich i wartościowych zagranicznych źródeł, co czynił tak w celach osobistych — dla intelektualnego zeuropeizowania się, jak i w ściśle związanych z profesją — dla ożywienia i wzmocnienia środków wypowiedzi. Przedstawione w tej pracy wzory cywilizacyjno-kulturowe stanowiły istotny i stały komponent, nie doceniany dziś należyte, propagowanych przezeń haseł postępu, samodzielności, aktywności, niezależności umysłowej i laickiego humanitaryzmu,

<sup>91</sup> G. Doliński, *Wskazówki postępu*, „Opiekun Domowy” 1872, nr 40.

<sup>92</sup> Zob. Modzelewski, *op. cit.*, s. 209.

<sup>93</sup> B. Prus, *Kroniki*, t. 1, cz. 2, s. 296; t. 2, s. 188; t. 4, Warszawa 1955, s. 52, 236, 580.

<sup>94</sup> Doliński, *op. cit.*

<sup>95</sup> [A. Świętochowski], *Przed nowym rokiem*, PT 1877, nr 41.

mający podnieść te hasła do rangi dogmatów liberalnych czy po prostu sprawdzonych gdzie indziej z dobrym skutkiem zasad życia. Każdemu wpływowi, wszelkim naciskom kanonicznym przywódca „młodych” ulegał wszakże z oporem i często zdobywał się na ryzykowną samodzielność w weryfikowaniu cudzych twierdzeń. Wobec sądów trudnych do zakwestionowania ujawniał błyskotliwy, felietonowy krytycyzm, składając dowody odrębności własnych umysłowych dróg — w ramach pozytywistycznego kierunku. Przyłapywany na niekonsekwencjach ideowych i artystycznych, odwoływał się do prawa ewolucji poglądów i swobód twórcy albo odwracał role — przechodził do ataku, stosując różnorakie chwytły polemiczne z dokuczliwymi argumentami *ad personam* włącznie, czym skutecznie zniechęcał do przepatrywania meandrów swego intelektu i warsztatu. Niemniej można wyśledzić wartości cywilizacyjne i kulturowe aprobowane przezeń czy nawet uznawane za idealne. Funkcjonowały one nie tylko jako wzmiankowany komponent, ale często i jako założenie programu wszechstronnego rozwoju oraz obrazu społeczeństwa, natury i człowieka, jaki nakreślił w pracach publicystycznych, literackich i naukowych. Bez znajomości, choćby pobieżnej, tych kwestii nie sposób ocenić znaczenie i nowatorstwo jego poglądów, a także miejsce wśród warszawskich pozytywistów.

Niniejsza praca usiłowała pokazać mniej widoczny, pomijany przez autorów syntez, sposób funkcjonowania znanych skądinąd treści programów pozytywistycznych. Praktyka intelektualnego kosmopolityzowania społeczeństwa dała w przypadku twórczości Świętochowskiego udane transpozycje wzorów na język działań praktycznych obok postulatów niemożliwych w ówczesnych warunkach — a może i w ogóle — do zrealizowania, nie liczących się z rzeczywistością bądź tak nieokreślonych jak prawie każda, w gruncie rzeczy, ideologia liberalna. W społeczny obieg, w świadomość społeczną zostały wprowadzone przy tej okazji amalgamaty nadziei i rozczarowań, stany silnych napięć między przygnębiającą rzeczywistością a możliwością bytu znacznie lepszego, sprzyjające z jednej strony wzbudzaniu aktywności powściągniętej przez kompleks niższości, z drugiej powstawaniu i — najczęściej — rozwiewaniu się iluzji-utopii.

Wódz „młodych” uwikłał się przy tym w praktyczne i teoretyczne antynomie. Ambicje przewodniczenia i twórczego inspirowania w dziele rozwoju godzić musiał z przyrodzonym, żywiołowym temperamentem krytycznym, dzięki któremu nie bez powodu zyskał miano negatywisty. Propagowanie pożytecznego naśladownictwa przeplatał na co dzień z protestami przeciw nastrojom bezsiły w przemyśle i rzemiośle, przeciw powierzchownemu przyswajaniu obcych treści (w modzie i obyczajach), politykomanii periodyków czy „zebraniu zagranicznej uwagi”, jak np. dopłacaniu do ekspor-

tu polskiej sztuki i literatury. Ponieważ tendencje kosmopolityczne były przeciwstawiane patriotycznej swojskości<sup>96</sup>, a pod koniec lat siedemdziesiątych były powszechnie łączone z ruchem socjalistycznym, Świętochowski próbował oderwać je od konsekwencji sięgających podstaw ustroju bądź narodowości i zamknąć wyłącznie w obrębie kultury umysłowej i moralno-obyczajowej. Wyemancypował i uszlachetnił ten rodzaj kosmopolityzmu, zwracając uwagę na jego rodowód w filozofii greckiej, dojrzały i nowoczesny kształt u Spencera, popularny i przystępny w broszurze Orzeszkowej *Patriotyzm i kosmopolityzm*, której idee — jak uważał — „może wyznawać każdy”, gdyż są dobrem ogólnoludzkim, a nie kasty czy stronnictwa<sup>97</sup>. Z szacunkiem rozprawił o kosmopolityzmie umysłowym w Anglii jako o najbardziej charakterystycznym rysie tamtejszego życia. W kwestii trudniejszej — zważywszy fakt, iż nauka ma prawie zawsze cechy kosmopolityzmu, podczas gdy obyczaje i uczucia moralne posiadają zazwyczaj odcień narodowy — poglądy jego streszczał się we wniosku, że

moralno-obyczajowy postęp społeczeństwa odbywa się według praw jego natury i warunków, że obce idee, chociaż wywierają znaczny wpływ, nie zmieniają jednakże podstaw socjalnego procesu, a ile razy wspierają się na ściślejszych naukowych wywodach, tyle razy proces ten posuwają naprzód, że zatem wszelkie bądź do teraźniejszości, bądź do przyszłości wystosowane krzyki przerażające groźbą bliskiej moralnej epidemii i często biorące rozwój stosunków za ich upadek — są tylko bezmyślnymi i fałszywymi alarmami<sup>98</sup>.

Na tej drodze doszedł u progu samodzielności, w przededniu objęcia redakcji „Nowin”, do zaskakujących wniosków:

Podczas gdy Anglik, podróżując po Europie, wozi z sobą Anglię, my na granicy kraju zostawiamy swojskość i szybko rozplywamy się w falach innego narodu. Tę miękkość naszego charakteru już dawno ogłoszono jako zamię bierności, tymczasem jest ona właściwie najlepszym wyrazem zdolności przyswajania sobie wyższych form cywilizacji<sup>99</sup>.

Wnioski te znalazłszy się kilka lat później w rozwiniętej i stylistycznie przetworzonej postaci we *Wskazaniach politycznych*, dopiero wtedy zostały zauważone, a zawsze, wraz z szeregiem paradoksów, kontrowersyjnych i śmiałych tez, czekały na jakiegos Świętochowskiego z przeciwnego obozu.

<sup>96</sup> Niektóre spory wokół kosmopolityzmu i rodzimości w drugiej połowie XIX w. omówiła B. Skarga, *Czy pozytywizm jest kierunkiem antynarodowym?*, [w zbiorze:] *Swojskość i cudzoziemszczyzna w dziejach kultury polskiej*, red. Z. Stefanowska, Warszawa 1973.

<sup>97</sup> [A. Świętochowski], *Patriotyzm i kosmopolityzm*, „Nowiny” 1880, nr 86 (dod. tyg.).

<sup>98</sup> [A. Świętochowski], *Fałszywe alarmy*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 26.

<sup>99</sup> *Kartka z naszej etnologii*.